

# Polonika

26 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 6 (287)

November/Dezember 2021

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PIŚMIENIA AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 6 (287)

listopad/grudzień 2021

Ukazuje się od 1995

## Święta

po polsku  
i austriacku



Deszczowa Wigilia

Pera Beskidu Śląskiego

Zapraszamy do „Dzikiego Wschodu”

Modigliani – książkę z Montparnasse





Liebe Leserinnen und Leser!

Ein weiteres Jahr neigt sich dem Ende zu. Für viele von uns war es keine leichte Zeit, da wir alle mit den Einschränkungen unseres sozialen und beruflichen Lebens zurechtkommen mussten und es weiterhin müssen. Mögen die kommenden Tage der Advents- und Weihnachtszeit uns allen Hoffnung und Freude bringen. Ich wünsche allen viel Gesundheit, viel Kraft und ein frohes neues Jahr 2022, das wir bald begrüßen werden.

In dieser Ausgabe möchten wir Sie an einige polnische und österreichische Weihnachtsbräuche und -traditionen erinnern, zu denen wir jedes Jahr wieder zurückkehren, oder wie es in einem bekannten österreichischen Weihnachtslied heißt: „Alle Jahre wieder“.

Das Titelbild dieser Ausgabe zeigt ein Gemälde des italienischen Barockmalers Carlo Maratta. Er war ein ausgezeichnete Porträtist und schuf Bildnisse vieler berühmter Persönlichkeiten. Die größte Popularität erlangte er jedoch für seine Porträts von Maria und dem Kind. Das von ihm stammende Bild auf unserem Cover wurde um 1660 gemalt. Es kann im Kunsthistorischen Museum Wien im Kabinett Nr. 9 besichtigt werden.

Das Kunsthistorische Museum Wien feiert heuer sein 130-jähriges Bestehen. In dieser Ausgabe blicken wir daher auf die Geschichte eines der bedeutendsten Museen der Welt zurück. Wir möchten Sie auch zu weiteren hervorragenden Ausstellungen einladen. In dieser Ausgabe laden wir Sie außerdem dazu ein, interessante Menschen kennenzulernen, darunter Pater Dr. Stanisław Korzeniowski, der die Pfarrei in Maria Gugging und die Lourdesgrotte im Wienerwald leitet, und Joanna Janas, Inhaberin des Feinkostladens „Wilder Osten“, welches Spezialitäten kleiner Familienbetriebe anbietet, darunter auch polnische Weihnachtsprodukte. Eine Idee für ein Weihnachtsgeschenk könnte der Debütroman von Anna Koliber sein, die am 1. Dezember zu ihrem Autorenabend einlädt.

Außerdem laden wir Sie zu einem Spaziergang nach Tullnerbach bei Wien ein, wo Sie die Geschichte der Quelle „Maria im Paradies“ erfahren werden. Zudem möchten wir Sie dazu einladen, das außergewöhnliche Schicksal von General Eugen Tinz kennen zu lernen, den bewegenden Text „Regnerischer Weihnachtsabend“, wie auch alle anderen spannenden Texte dieser Ausgabe zu lesen. Wir sehen uns im neuen Jahr 2022!

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Kończy się kolejny rok. Dla wielu z nas nie był on łatwy, gdyż wszyscy musimy radzić sobie z ograniczeniami w życiu społecznym i zawodowym. Oby nadchodzące dni Adwentu i świąt Bożego Narodzenia przyniosły nam wszystkim nadzieję i radość. Gorąco życzę wszystkim szczęśliwego i dobrego Nowego Roku 2022, który wkrótce będziemy witać. Życzę zdrowia, mnożstwa sił i wszelkiej pomyślności.

W tym numerze przypominamy niektóre świąteczne zwyczaje polskie i austriackie, tradycje, do których wracamy co roku, czyli – jak to mówi popularna austriacka kolęda – „Alle Jahre wieder“.

Na okładce tego numeru umieściliśmy obraz włoskiego malarza z przełomu XVI i XVII wieku, Carla Maratty. Był on znakomitym portrecistą, namalował wiele sławnych osób. Największą popularność przyniosły mu jednak wizerunki Marii z Dzieciątkiem, stąd nawet nazywany był „Karolem od Madonn“. Obraz, który zdobi naszą okładkę, powstał ok. 1660 roku. Można go zobaczyć w wiedeńskim Muzeum Historii Sztuki, w sali nr 9.

Muzeum Historii Sztuki świętuje w tym roku 130. rocznicę powstania, więc przypominamy krótko historię jednego z najznakomitszych na świecie muzeów. Zapraszamy też na kolejne znakomite wystawy. Nie zabraknie w tym numerze spotkań z ciekawymi ludźmi, m.in. z ks. dr. Stanisławem Korzeniowskim, który prowadzi parafię w Maria Gugging oraz Grotę Lourdes w Lesie Wiedeńskim, czy Joanną Janas, właścicielką lokalu „Dziki Wschód“. Lokal ten oferuje specjalty małych, rodzinnych firm, w tym polskie produkty świąteczne. Pomysłem na prezent świąteczny może być debiutancka powieść Anny Koliber, która zaprasza 1 grudnia na swój wieczór autorski.

A my zapraszamy na spacer do podwiedeńskiej miejscowości Tullnerbach i zetknięcia się z historią źródelka „Maria im Paradies“, do poznania niezwykłych losów gen. Eugeniusza Tinz, a także do lektury wzruszającego opowiadania „Deszczowa Wigilia“, jak i wszystkich pozostałych tekstów w tym numerze. Do zobaczenia w Nowym Roku 2022!

Stawomir  
Iwanowski

# Polonika

Redakcja – Impressum

## Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,  
Tel./Fax: 0043 1 /292 34 81,  
Mobil: +43 664 100 82 98,  
e-mail: redaktion@polonika.at,  
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

## Chefredakteur:

Stawomir Iwanowski

## Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,  
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,  
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,  
M. Marszałkowska, M. Michalski,  
B. Niedzwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,  
K. Sima, E. Steinhardt.

**Reklama:** Tel. +43/664 100 82 98

**Layout:** Mirosław Jurczak

**Vertrieb:** Österreich (Presse Großvertrieb  
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:  
Österreichisch-Polnischer Verein für  
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und  
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,  
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und  
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten er-  
folgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt  
der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von  
Inhalten die der grundlegenden Richtung als  
auch den marktwirtschaftlichen Interessen  
des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen  
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-  
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den  
Inhalt der Anzeigen.

## Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji  
cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej  
prenumeraty Poloniki w wersji papierowej  
wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesył-  
ki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-  
nych i zastrzega sobie prawo redagowania  
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,  
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie  
odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Pre-  
zesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia  
i Polacy za Granicą 2021

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów  
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowi-  
skiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KPRM | KANCELARIA PREZESA  
RADY MINISTRÓW

Stowarzyszenie  
„WSPÓLNOTA POLSKA“



Mec. Aleksandra T. Fux  
Kancelaria Adwokacka  
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas  
Aleksandra T. Fux oferuje  
szybkie oraz profesjonalne  
doradztwo oraz pomoc  
prawną w wielu dziedzinach  
prawa austriackiego.

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski,  
Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90  
E-Mail: office@fux-law.at  
www.fux-law.at



mgr Renata KIERES  
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI  
oraz wszystkie inne języki świata

## BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

**Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG**  
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2  
tel. 877 52 69, faks 877 58 29  
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at  
www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES  
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczenie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

**PRZYSTĘPNE CENY!**  
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-  
Osobom zamiejscowemu polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.  
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.  
(normalny termin: 1 dzień)

**Godz. urzęd.: 9 - 18**

**UWAGA:**  
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny  
pod numerem (0043 1) 877 52 69  
lub 0664 / 44 28 035

rok  
założenia firmy  
**1986**

## Temat numeru

**Święta Bożego Narodzenia**

Po polsku i austriacku

## Organizacje polonijne w Austrii

**„Mazurek” i „Mazurki”**

Stowarzyszenie Tańca i Folkloru zaprasza

## Polityka

**Prawda historyczna i wyzwania przyszłości**

Wizyta prezydenta Austrii Alexandra Van der Bellena w Polsce

## Rozmowa „Poloniki”

**Z Wadowic do Maria Gugging**

Ks. dr Stanisław Korzeniowski

## Polonika Young

**Filip i Borys**

Młodzi tenisści stołowi

## Polacy, którzy zmienili świat, cz. XIX

**Antoni Leśniowski**

Odkrywcą choroby Leśniowskiego czy Crohna?

## Społeczeństwo

**Zapraszamy do „Dzikiego Wschodu”**

Biznes pełen smaków

**Amor i Psyche w XXI wieku**

Debiutancka książka Anny Koliber

## Polska nie tylko na wakacje

**Wiśła nad Wiśłą**

Perła Beskidu Śląskiego

## Poznaj Austrię

**Źródło Maria im Paradies**

Uroczystość w Lesie Wiedeńskim

## Polskie losy w Austrii, cz. XI

**Zapomniany generał Wojska Polskiego**

Historia życia Eugeniusza Tinza

## Polska-Polonia

**Jubileusz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”**

30-lecie istnienia

## Prawo

**Pomogliśmy czytelnikom**

Telefoniczne porady prawne

## Dyżur psychologiczny

**Bezpłatne porady**

Psycholog Elwira Dubas

## Vademecum Polaka w Austrii

**Regulacja kontaktów z dzieckiem**

Co mówi prawo austriackie

## Pamiętki polskie w Austrii, cz. XX

**Polskie ślady na Heldenplatz**

Herb Galicji i Lodomerii

## Kultura

**Modigliani – książę z Montparnasse**

Wystawa w wiedeńskiej Albertinie

**Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu**

130. urodziny

## Opowiadanie

**Deszczowa Wigilia**

Gdzie jest nasz dom?

## Felieton

**Posłowie, posłanki**

I językoznawczy problem

## Fotoreportaż

Wydarzenia organizowane przez „Polonikę”

## Deutschsprachige Texte

**Über mehr als nur Chopin**

Wiener Pianistin Elżbieta Mazur im Gespräch

str. 6

str. 8

str. 10

str. 12

str. 15

str. 16

str. 18

str. 20

str. 22

str. 25

str. 26

str. 29

str. 30

str. 31

str. 32

str. 33

str. 34

str. 38

str. 36

str. 39

str. 40

str. 42



str. 6



str. 10



str. 12



str. 15



s. 36



s. 18



s. 22



s. 26



s. 36

## Leitthema

**Weihnachten**

Auf polnisch und österreichisch

s. 6

## Organisationen der AuslandspolInnen in Österreich

**„Mazurek” und „Mazurki”**

Der Verein für Tanz und Folklore lädt Sie ein

s. 8

## Politik

**Historische Wahrheit und die Herausforderungen der Zukunft**

Besuch des österreichischen Bundespräsidenten Alexander Van der Bellen in Polen

s. 10

## Polonika Gespräch

**Von Wadowice nach Maria Gugging**

Pfarrer Dr. Stanisław Korzeniowski

s. 12

## Polonika Young

**Filip und Borys**

Junge Tischtennisspieler

s. 15

## Polen, die die Welt veränderten (Teil 19)

**Antoni Leśniowski**

Entdecker der Leśniowski-Krankheit oder des Morbus Crohn?

s. 16

## Gesellschaft

**Willkommen im „Wilden Osten”**

Ein Laden voller Geschmackserlebnisse

s. 18

**Amor und Psyche im 21. Jahrhundert**

Anna Kolibers schriftstellerisches Debüt

s. 20

## Polen nicht nur für den Sommerurlaub

**Die Weichsel an der Weichsel**

Perle der Schlesischen Beskiden

s. 22

## Österreich kennenlernen

**Die Quelle „Maria im Paradies”**

Veranstaltung im Wienerwald

s. 25

## Polnische Schicksale in Österreich (Teil 11)

**Ein vergessener General der polnischen Armee**

Die Lebensgeschichte des Eugen Tinz

s. 26

## Polen-Polonia

**Jubiläum des Vereins „Wspólnota Polska”**

30-jähriges Bestehen

str. 29

## Recht

**Wir halfen unseren LeserInnen**

Telefonische Rechtsberatung

s. 30

## Psychologische Hilfe

**Kostenlose Beratung**

von Psychologin Elwira Dubas

s. 31

## Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

**Das Kontaktrecht zwischen Eltern und Kindern**

Was die österreichische Rechtsordnung bestimmt

s. 32

## Polnische Spuren in Österreich (Teil 20)

**Polnische Spuren am Heldenplatz**

Wappen von Galizien und Lodomerien

s. 33

## Kultur

**Modigliani – der Prinz von Montparnasse**

Ausstellung in der Albertina in Wien

s. 34

**Das Kunsthistorische Museum Wien**

130-jähriges Jubiläum

s. 38

## Erzählung

**Regnerischer Heiligabend**

Wo ist unser Zuhause?

s. 36

## Feuilleton

**Die Abgeordneten**

Und das linguistische Problem

s. 39

## Fotoreportage

Von „Polonika“ organisierte Events

s. 40

## Deutschsprachige Texte

**Über mehr als nur Chopin**

Wiener Pianistin Elżbieta Mazur im Gespräch

s. 42

Cover: Fot. © KHM-Museumsverband



Foto: Julie Silber/Praxideo

# Święta

## po polsku i austriacku

To najpiękniejszy czas w całym roku: czas Adwentu i Świąt. Na przestrzeni setek lat wyodrębniły się w kulturze polskiej i austriackiej takie zwyczaje i tradycje, które nie mają swoich odpowiedników w zwyczajach i tradycjach innych nrodów. Niektóre z nich są pielęgnowane przez setki lat, niektóre idą powoli w zapomnienie.

### Adam Taubowski

#### Andrzejki i przebierańcy

W austriackim kalendarzu nie ma zwyczaju obchodzenia andrzejek. Jak to się stało, że św. Andrzej, jeden z 12 apostołów stał się orędownikiem i powiernikiem panierek całej niemal chrześcijańskiej Europy, poczynając od XII wieku? Wiemy na pewno, że św. Andrzej nikomu nie wróżył. W jego imieniu natomiast Grecy dostrzegli podobieństwo do słowa andros - mąż. I tak narodziło się przekonanie, że św. Andrzej jest dawcą mężów.

Austriacy jedynie w niektórych parafiach pod wezwaniem św. Andrzeja obchodzą święto patrona, pijąc na przykład poncz po wieczornej mszy św., ale nikt z wosku nie wróży. Za to istnieje w Austrii zwyczaj lania wosku i odczytywania z niego przyszłości w noc sylwestrową.

Sam Adwent natomiast przeżywany jest w Polsce raczej w skupieniu, natomiast w Austrii jest to czas radosnego wyczekiwania, a wygłupy „Krampusów”, czyli diabłów i innych przebierańców, nie

mają nic wspólnego z polską adwentową powagą.

Już od XIV wieku istniał w Austrii zwyczaj wędrowania od domu do domu przebierańców w przedziwnych, czasem odstraszcających maskach. Ich wędrowkom towarzyszyło mniemanie, że jeśli zastukają w ściany obory w odpowiednim momencie, mogą usłyszeć od zwierząt, kto w następnym roku umrze w danej zagrodzie.

Przebierańcy byli przyjmowani chętnie i obdarowywani upominkami.

Od czasów reformacji chrześcijańska interpretacja tego zwyczaju nawiązuje do Ewangelii św. Mateusza: „Proście a będzie Wam dane; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam”. (Mt. 7.7-8). Stąd niemiecka nazwa tego obrządku: „Klöpfeln” - kołatać.

#### Wieniec i kalendarz

Wieniec adwentowy to tradycja, która pojawiła się w Austrii dopiero w latach 40. XX wieku. Pierwszy wieniec przygotował ewangelicki teolog Johann Wichern sto lat wcześniej w Niemczech. Cztery większe białe świece symbolizowały cztery niedziele Adwentu, a dziewiętnaście mniejszych czerwonych - dni powszednie. W Kościele katolickim ustalili się następujący zwyczaj: trzy większe świece, symbolizujące niedziele Adwentu mają kolor fioletowy a jedna - na trzecią niedzielę Adwentu - ma kolor różowy, analogicznie do szat liturgicznych zakładanych w te niedziele przez kapłanów.

Zwyczaj posługiwania się kalendarzem adwentowym wywodzi się także z tradycji protestanckiej końca XIX wieku. Dwadzieścia cztery okienka, w których ukryte były niespodzianki: słodycze albo obrazki, miały skrócić dzieciom czas oczekiwania na święta.

Kalendarz adwentowy w obecnych czasach urasta do gigantycznych rozmiarów, a ten najbardziej nam znany, zdobiony okna wiedeńskiego Ratusza ma 21 lat. Obydwa te zwyczaje: adwentowy wieniec i adwentowy kalendarz, 30 lat temu były w Polsce zupełnie nieznanne, a dziś stają się już także polską tradycją.

#### Święty Mikołaj i Krampus

Wizyta polskiego św. Mikołaja to w stosunku do austriackiego wydarzenie dość spokojne. Nawet jeśli towarzyszy mu jakiś diabeł, moc świętego biskupa z Efezu, patrona biednych i potrzebujących, działa na niego uspokajająco. Natomiast austriacki diabeł „Krampus” to stworzenie nie dość że wyglądające niezwykle odstraszcające, to jeszcze głośnie i skupiające na sobie całą uwagę. Postać diabła jako przeciwwaga dla Mikołaja pojawiła się w średniowieczu. Święty Mikołaj nagradzał dobrych i prawych, diabeł karał różgą grzeszników.

W Austrii od lat 80. XX wieku postać diabła w skojarzeniu ze św. Mikołajem zyskuje na popularności, diabeł panoszy się coraz bardziej, a w niektórych miejscowo-

ściach organizowane są nawet diabelskie biegi i zawody.

Mieszkający w Wiedniu austriacki aktor Volker Waldegg od prawie pięćdziesięciu lat zajmuje się mikołajostwem i należy do najstarszych stażem i cieszących się największą popularnością Mikołajów w Austrii. Mikołajowanie to dla niego jednak więcej niż tylko rola. Pojmuje je jako prawdziwy zawód, który jak każdy zawód wiąże się z określonym kodeksem etycznym. Celem Waldegga jest powrót do europejskich korzeni tradycji świętego Mikołaja, którą w Austrii uosabiają dwie postaci: w Mikołajki Nikolo, a w Wigilię Weihnachtsmann zwany inaczej Knechtem Ruprechtem, który zgodnie z tradycją austriacką pomaga Dzieciątku Jezus rozdawać dzieciom w Wigilię prezenty. Volker Waldegg, z wykształcenia aktor, pedagog teatralny oraz psychoterapeuta ma w swoim repertuarze obie te postaci. Zdecydowanie odżegnuje się natomiast od postaci amerykańskiego Santa Clausa, którego popularność jest dla niego przejawem zaniku w społeczeństwie świadomości prawdziwego znaczenia Świąt Bożego Narodzenia.

#### Wigilia i kolędy

Wyraz „wigilia” to po łacinie „oczekiwanie”. W dawnej Polsce to właśnie ten dzień decydował o przebiegu całego roku. Trzeba więc trzeba było do tego dnia pozbyć się wszystkich długów, wstać wcześniej, by potem nie przespać całego roku, okazywać sobie szczególną życzliwość. Co do liczby potraw na wigilijnym stole zdania były podzielone. Jedni twierdzili, że powinno być ich 12, czyli tylu ilu apostołów Chrystusa, inni, że niekoniecznie. Ważne by było nie do pary: 5, 7 lub 9. Parzysta liczba miała przynieść niepowodzenie w gospodarstwie. Łamiąc się opłatkiem obdarowywano się wzajemnie łuskami karpia (miały symbolizować przyrost gotówki) i orzechami (mądrość i pomyślność).

W Austrii podobno również spożywano na wigilię karpia, teraz jednak na austriackich stołach króluje indyk. Obyczaj jądania świątecznego indyka dotarł tutaj z krajów anglosaskich, z Wielkiej Brytanii i z USA. Nie ma też na tutejszych stołach tradycyjnych u nas wypieków: makowców, serników świątecznych, za to można ostudzić sobie życie różnego rodzaju drobnymi ciasteczkami pieczonymi w adwentowe wieczory.

Nieodłącznym elementem świąt są kolędy. Ta najpopularniejsza narodziła się w Austrii i została przetłumaczona na ponad 300 języków. 24 grudnia w 1818 roku w Oberndorfie pod Salzburgiem młody ksiądz, Joseph Mohr oraz nauczyciel i organista, Franz Xaver Gruber, zaśpiewali wspólnie kolędę „Cicha noc, święta noc”. Josef Mohr pochodzący z Salzburga napisał prosty, piękny tekst i zatytułował go po prostu „Weynachtslied”, czyli pieśń bożonarodzeniowa. Melodię do tekstu skomponował pochodzący z Górnej Austrii Franz Gruber. Joseph Mohr mawiał, że napisał tę kolędę nie tylko na narodzenie Jezusa, ale na narodzenie każdego dziecka. I na tym być może polega tajemnica jej popularności.

#### Powitanie Nowego Roku

W roku 999 pojawiła się pogłoska, że papież Sylwester I zamknął w lochach Watykanu smoka, który w ostatnim dniu roku miał wyjść i zniszczyć świat. Kiedy to nie nastąpiło, radość, jaka zapanowała, przypominała właśnie sylwestrowe zabawy.

Nowy rok witany jest hucznie na ulicach Wiednia i Warszawy. Austriacką specjalnością, znaną na całym świecie, jest Koncert Noworoczny Filharmoników Wiedeńskich. Najśłynniejszy koncert odbywa się co roku 1 stycznia w Złotej Sali Wiedeńskiego Towarzystwa Muzycznego. Bilety na żaden z tegorocznych koncertów nie są już dostępne. Możliwość ich zakupu na wszystkie trzy koncerty otrzymują osoby wybrane podczas losowania na stronie internetowej Filharmoników Wiedeńskich. Bez obaw! Każdy będzie miał możliwość obejrzenia koncertu: transmitowany jest on w telewizji na żywo w 90 krajach, na wielkich ekranach przed Ratuszem oraz na placu przed Operą Narodową.

W noc sylwestrową rozbrzmiewa też słynny dzwon w katedrze św. Szczepana. Pummerin dzwoni tylko na specjalne okazje. Jedną z nich jest powitanie nowego roku. Dzwonienie w noc sylwestrową jest transmitowane przez radio i telewizję, a po nim rozbrzmiewa słynny walc *Nad pięknym modrym Dunajem* Johanna Straussa. Wiedeńska Opera Narodowa w sylwestrowy wieczór tradycyjnie już zaprezentuje „Zemstę nietoperza” Johanna Straussa. Zatem: wesolych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku 2022!

# „Mazurek” i „Mazurki”

Co to jest mazurek? Jeśli widzisz przed oczami dekoracyjne ciasto wielkanocne, to rzeczywiście jest mazurek! Są też piękne mazurki Chopina lub Mazurek Dąbrowskiego, jest nawet polny wróbelek, który zwie się mazurkiem. Ale „Mazurek” mamy także w Wiedniu, i to jaki!



Alicja Zell

W Wiedniu „Mazurek” to nazwa stowarzyszenia, w którym działamy od prawie 3 lat i zajmujemy się tańcem i folklorem. Nazwa pochodzi przede wszystkim od

nazwy tańca ludowego, który występuje w polskim i austriackim folklorze, a nawet w innych krajach.

Nasze stowarzyszenie najlepiej skojarzyć z Zespołem Folklorystycznym „Mazurki”, których występy na pewno już widzieliście na polonijnych wydarzeniach, ostatnio np. na Polonijnym Dniu Dwujęzyczności w Austrii. W zespole tańczą dzieci w wieku od 3 do 13 lat oraz dorośli, jest też grupa seniorów. Zajęcia odbywają się w języku polskim co tydzień przy ulicy Salmgasse 6, w 3. dzielnicy Wiednia.

Jeśli chcesz, by Twoje pociechy nauczyły się krakowiaczków i polek, polskich pieśni, poznały stroje ludowe, obrzędy, a ponadto nabrały koordynacji, odwagi i świetnie się bawiły w grupie rówieśniczej, zapraszamy je do naszego zespołu.

Można dołączyć w każdym momencie. Na zajęcia dla dorosłych zapraszamy co najmniej dwa razy w miesiącu, naukę zaczynamy od podstaw. Nie trzeba mieć pary, znajdziesz ją u nas! A że stowarzyszenie prowadzone jest przez kilka młodych, kreatywnych i pozytywnych osób, na pewno poczujesz się dobrze i na zajęciach, i na spotkaniach integracyjnych. Wymarzony cel naszego zespołu to prezentowanie się również na dużych, międzynarodowych

scenach, wyjazdy na festiwale, konkursy i warsztaty. Mierzmy wysoko i chcemy pokazywać nasze talenty, chcemy dzielić się pięknym folklorem z Polski.

Stowarzyszenie organizuje nie tylko cotygodniowe lekcje, ale i dodatkowe wydarzenia, np. dziecięce tradycyjne andrzejki, letni piknik czy kursy folkowego fitnessu. Chętnie współpracujemy z innymi organizacjami, dlatego jeśli folklor nie jest Twoim hobby, to pewnie spotkaliśmy się już w luźniejszej formie, np. na „AfterWork: Aktywna Polonia” współorganizowanym z Austrian-Polish Professionals. Zależy nam, abyśmy się poznali, integrowali i wymieniali pasją w środowisku Polonii!

Wbrew pozorom „Mazurek” działa nie tylko dla Polaków. W 2021 r. po raz pierwszy zaprosiliśmy do siebie inne zespoły taneczne z Wiednia. Przed nami międzynarodowa współpraca, w której porozumiewamy się z innymi poprzez język tańca ludowego. „Mazurek” niebawem rozpocznie też kursy polskich tańców w języku niemieckim. Czy Austriacy zaśpiewają „Szła dziewczeczka do laseczka”? Przekonajmy się.

Jeśli podobają Ci się mazurkowe pomysły, dołącz do nas, poznajmy się i wspierajmy w rozwoju tanecznym, folkowym i nie tylko! Jesteśmy zawsze na Facebooku: @zespoldmazurki na Instagramie @mazurki wienna oraz pod adresem mailowym: zespoldmazurki@gmail.com Zatańczysz?

Alicja Zell  
Prezes Stowarzyszenia Tańca i Folkloru „Mazurek”



Zespół „Mazurki”



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.  
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden  
Rechtsanwältin  
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,  
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego

- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

## PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwoleń na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

# PRAWDA HISTORYCZNA i wyzwania przyszłości

Na początku października bieżącego roku prezydent Austrii Alexander Van der Bellen przybył z wizytą do Polski.

## Marek Szeles

Oficjalnie rozpoczęła się ona we wtorek 5 października, ale dzień wcześniej austriacki prezydent uczestniczył w otwarciu stałej wystawy krajowej Austrii w byłym niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady Auschwitz-Birkenau. W Warszawie odbyło się też spotkanie prezydentów Austrii i Polski. Wzięli oni również udział w Forum Gospodarczym Polsko-Austriackim „Green Future”.

## Tak daleko, tak blisko

Zanim prezydent Austrii Alexander Van der Bellen spotkał się z polskim prezydentem Andrzejem Dudą i innymi ważnymi przedstawicielami Polski, uczestniczył w otwarciu nowej austriackiej wystawy narodowej w obozie Auschwitz-Birkenau. Wystawa zorganizowana została w bloku 17 byłego obozu. W uroczystości po stronie austriackiej wzięli udział także: przewodniczący Rady Narodowej dr Wolfgang Sobotka oraz Hannah Lessing, sekretarz generalna Narodowego Funduszu Republiki Austrii, która to instytucja współpracowała z Muzeum w Oświęcimiu przy przygotowaniu wystawy. Stronę polską reprezentował wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. dr hab. Piotr Gliński.

– *Rasizm, antysemityzm, narodowy socjalizm to nie jest coś, co spadło z nieba. Obozy koncentracyjne i obozy zagłady nie spadły z nieba. Auschwitz nie spadło z nieba* – mówił do zgromadzonych prezydent Austrii. – *Antysemityzm pojawił się w Austrii jeszcze przed 1938 rokiem. Grunt był przygotowany. I kiedy w roku 1938 Niemcy wkroczyli, byli entuzjastycznie witani w Wiedniu. Te nasiona zasiane wcześniej wzeszły, rozwijały się. W czasie listopadowych pogromów w 1938 r. i pełnego przemocy postępowania wobec Żydów, wobec ich synagog, sklepów, a także innych instytucji, wielu Żydów zostało*

*zamordowanych, wielu odebrało sobie życie. Sąsiedzi, którzy wcześniej pokojowo współistnieli, nagle stali się sprawcami i ofiarami. Sprawcami, którzy bogacili się na majątkach Żydów. Przybrało to formę systematyczną, prawie przemysłową. Obóz zagłady Auschwitz-Birkenau stał się symbolem takiego podejścia. Ponad milion osób zginęło tutaj z rąk nazistów.*

Prezydent Van der Bellen dodał jednocześnie, że co prawda Austria w tamtym czasie nie istniała, ponieważ była częścią III Rzeszy Niemieckiej, ale wielu jej obywateli pozostawało na kierowniczych stanowiskach wśród sprawców, również w obozach zagłady. Przypomniał w swoim przemówieniu fakt, że w 1978 r. otwarto pierwszą wystawę krajową Austrii w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. – *Była to wystawa, będąca dzieckiem swojego czasu* – stwierdził prezydent Austrii. – *Ale była także odzwierciedleniem osobistych doświadczeń ofiar, które przeszły obóz, były jego więźniami i przyczyniły się do treści i formy tamtej wystawy.*

Nowa wystawa nosi tytuł „Tak daleko, tak blisko. Austria a Auschwitz” i jak podkreślił prezydent Van der Bellen, odległość ma w tym wypadku podwójne znaczenie. To nie tylko krótki dystans pomiędzy Austrią a obozem zagłady w Auschwitz. Wiąże się z tym inna, o wiele głębsza kwestia – z jednej strony wystawa przypomina historię więźniów, którzy znaleźli się w tym obozie zagłady, a z drugiej prezentuje zaangażowanie wielu Austriaków po stronie sprawców.

– *Jest to nasze zobowiązanie* – powiedział na koniec Van der Bellen – *a także nasza wola, aby zachować w pamięci ofiary. Jest też naszą wolą i zobowiązaniem, żeby przypominać o tym, że nie tylko ofiary, ale także oprawcy byli częścią naszego społeczeństwa i zostali przez to społeczeństwo*



Prezydent Austrii Alexander Van der Bellen

*ukształtowani. Austria ponosi współodpowiedzialność za cierpienie, które nie jako państwo, ale jako obywatele tego państwa sprowadziła na ofiary.*

Odnosząc się do słów prezydenta Austrii, Marian Turski, ocalały więzień obozu w Auschwitz, a obecnie przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, stwierdził, że naród, który nie chowa pod dywan tego, z czego nie można się cieszyć, może się uznać za naród wielki i dumny. Z uznaniem odniósł się do tego, że wystawa prezentuje prawdę historyczną, mówiąc: – *Nie ma takiego narodu, albo prawie nie ma, który mógłby być tylko dumny. Jednocześnie każdego z nas musi trawić niepokój sumienia o tych, którzy wykazali się niegodziwymi czynami (...). Jeżeli wy potraficie uchronić swoje pokolenie przed tym, co nas spotkało, to jest najważniejsze. Jeżeli wy potraficie utworzyć społeczeństwo, w którym szanowane będą prawa człowieka, w którym nie będzie dehumanizacji tzw. obcego – wtedy uczciecie najbardziej tych, którzy nie mieli szans powiedzieć nic, gdy umierali.*

## Spotkanie prezydentów

W kolejnym, już oficjalnym dniu wizyty w Polsce prezydent Alexander Van der Bellen spotkał się z prezydentem Polski An-

drzejem Dudą. Rozmowa miała w zasadzie charakter kurtuazyjny, aczkolwiek przez chwilę prezydenci rozmawiali „w cztery oczy”, by później prowadzić rozmowy w szerszym gronie delegacji. Podczas konferencji podsumowującej to spotkanie prezydent Austrii wyraził potępienie dla rządu białoruskiego za postępowanie wobec opozycji, a także podejmowanych prób wykorzystania uchodźców w polityce zagranicznej.

Poruszył również kwestie współpracy gospodarczej pomiędzy Austrią i Polską, stwierdzając, że austriackie przedsiębiorstwa w Polsce zatrudniają ok. 50 tys. osób, a Austria jest jednym z największych inwestorów w Polsce w zakresie inwestycji bezpośrednich.

Dużo miejsca w swojej wypowiedzi Van der Bellen poświęcił kwestiom klimatycznym. Przywołał m.in. zbliżającą się konferencję klimatyczną ONZ w Glasgow – COP26, która odbyła się w dniach 1–12 listopada br. Podkreślił, że już nie ma czasu do stracenia, jeśli chodzi o ujarzmienie kryzysu klimatycznego. Prezydent Austrii ze zrozumieniem odniósł się do sytuacji Polski w tej kwestii, stwierdzając, że rozumie konieczność zmierzenia się z tym problemem przez polskie władze, przed którymi stoją zupełnie inne wyzwania niż przed władzami austriackimi. Wynika to z faktu, że udział węgla w polskim miksie energetycznym jest bardzo duży. – *W Austrii jest dużo hydroelektrowni* – powiedział Van der Bellen – *a i tak występuje dużo problemów, aby zachować neutralność klimatyczną w kolejnych dekadach.* Prezydent Austrii zaproponował, żeby w tym zakresie Austria i Polska pozostawały w ścisłym kontakcie, aby wymieniać się doświadczeniami i korzystać ze wzajemnego know-how.

Z kolei prezydent Polski Andrzej Duda wyraził nadzieję, że relacje między Polską a Austrią będą się rozwijać, a takich spotkań będzie więcej, zarówno na szczeblu prezydenckim, ministerialnym, jak i innym. Jednocześnie polski prezydent podziękował Van der Bellenowi za wkład w odbudowanie pamięci o ofiarach obozu Mathausen-Gusen: – *Wyraziłem satysfakcję i podziękowałem Panu Prezydentowi za jego wkład w budowanie miejsca pamięci ofiar obozu Mauthausen-Gusen, a ściślej mówiąc: Gusen – niemieckiego obozu koncentracyjnego, który został przez hitlerowców zbudowany na terenie Austrii; w którym byli więźni Polacy, przede wszystkim polska inteligencja. Na 70 tys.*



Spotkanie par prezydenckich

*więźniów 35 tys. to byli Polacy, z których 27 tys. zostało zamordowanych* – powiedział Andrzej Duda.

## Forum Gospodarcze „Green Future”

Prezydenci Austrii i Polski wzięli także udział w polsko-austriackim Forum Gospodarczym „Green Future”. W jego trakcie polski prezydent Andrzej Duda podkreślił, że Austria jest jednym z najważniejszych partnerów gospodarczych Polski, czego dowodzi fakt, że wzajemne obroty obu państw w 2020 r. wyniosły 8,5 miliarda euro, pomimo trudności wynikających z ogólnoświatowego kryzysu wywołanego pandemią. Prezydent Polski wyraził nadzieję, że ten wolumen obopólnej współpracy inwestycyjnej będzie wciąż wzrastał, bowiem Polska i Austria może znaleźć jeszcze wiele nowych pól gospodarczej synergii. Andrzej Duda zauważa olbrzymi potencjał w tym zakresie, drzemający w „zielonej technologii”, pod którym to pojęciem mieszczą się – jego zdaniem – zarówno zagadnienia związane z cyfryzacją, jak i bioróżnorodnością, by budować czystą ekologicznie gospodarkę.

Prezydent Polski ponownie namawiał austriackich partnerów do ściślejszej współpracy na bazie Trójmorza – międzynarodowej inicjatywy gospodarczo-politycznej, skupiającej 12 państw Unii Europejskiej, położonych w pobliżu mórz: Bałtyckiego, Czarnego i Adriatyckiego. W skład grupy wchodzi: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry. – *Zależy mi* – powiedział Andrzej Duda – *żeby polsko-austriacka współpraca w zakresie nowych technologii oprócz rynku dwustronnego, wykorzystala cały potencjał, istniejący w tym regionie Europy.* Taka współpraca według polskiego prezydenta to przede wszystkim wypracowanie lepszych warunków w zakresie

infrastruktury, zarówno komunikacyjnej, jak i w odniesieniu do bezpieczeństwa energetycznego.

Alexander Van der Bellen zabrał również głos w trakcie warszawskiego Forum Gospodarczego, podkreślając, że obecnie mamy do czynienia przynajmniej z dwoma wyzwaniami. Po pierwsze, wszyscy nadal zwalczają pandemię i jej skutki. Po drugie, trzeba w końcu podjąć skuteczne działanie przeciwko zmianom klimatycznym. – *W ramach „zielonych technologii” Austria zbiera doświadczenia już od wielu lat. To są doświadczenia, które pozwalają nam wprowadzać rozwiązania ekologiczne, a jednocześnie zachować konkurencyjność naszej gospodarki. Cieszę się, że możemy w tym Forum uczestniczyć razem z prezydentem Dudą, bowiem patronujemy wielu inicjatywom związanym z tą tematyką. Obecni tu eksperci i ekspertki to tylko wierzchołek góry lodowej wsparcia, które możemy zaoferować Polsce. Z mojego punktu widzenia wszystkie zmiany oznaczają nowy początek, nowe szanse, także dla sektora gospodarczego* – powiedział prezydent Austrii.

Wydaje się, że wizyta prezydenta Austrii w Polsce została bardzo dobrze zaplanowana pod względem czasowym. Alexander Van der Bellen miał bowiem szansę pojawić się w kilku miejscach, w których byliśmy świadkami ważnych wydarzeń dla obywateli Polski i Austrii. Owoce tej wizyty widać na kilku płaszczyznach: historycznej, gdyż nastąpiło otwarcie nowej wystawy narodowej Austrii w Auschwitz-Birkenau; politycznej, gdyż wizyta pozwoliła określić stanowiska prezydentów obu krajów wobec kwestii międzynarodowych i wzajemnych relacji; gospodarczej, gdyż mówiono o konieczności podjęcia przez oba kraje skutecznych działań w celu ograniczenia zmian klimatycznych. Jednym słowem, ta wizyta była udana i najprawdopodobniej zaowocuje w przyszłości jeszcze większą współpracą pomiędzy Polską a Austrią.

# Z Wadowic do Maria Gugging

Nazywają go ojciec Stani. Urodził się w Wadowicach, ukończył to samo gimnazjum, do którego uczęszczał Jan Paweł II. Rozmawiamy z księdzem dr. Stanisławem Korzeniowskim SAC, pallotynem, pełniącym przez blisko ćwierć wieku posługę kapłańską w Niemczech i Austrii. Jest autorem trzech książek *Spotkanie z islamem w Wiedniu*, *Islam dla ciekawych*, *Kobieta w judaizmie, chrześcijaństwie, islamie*. Od roku 2019 prowadzi parafię Marii Królowej Aniołów w Maria Gugging oraz Grotę Lourdes w Lesie Wiedeńskim.

## Rozmawia Anita Sochacka

**Proszę wprowadzić nas w swoją historię. W jaki sposób trafił ksiądz z Wadowic pod Wiedeń.**

– Przełożeni w zakonie prosili mnie w 1988 roku, bym udał się na rok do Wied-

nia. A z roku zrobili się 24 lata, w tym 6–7 lat spędzonych na studiach w Wiedniu. W przerwie, w latach 2006–2012, pełniłem posługę w parafii w Norymberdze. Odwiedzałem miejsca naznaczone przez historię, narodziny i rozwój niemieckiego nazizmu, byłem w słynnej sali nr 600, w której prowadzono proces norymberski, wizytowałem groby dwóch wielkich artystów, Wita Stwosza i Albrechta Dürera. Dla mnie pobyt w Norymberdze był jedną wielką lekcją historii. Następnie, po przejęciu przez polskich pallotynów ponemieckiego klasztoru, wróciłem do Wiednia. Do 2019 r. byłem duszpasterzem wspólnoty Bożego Miłosierdzia w Favoriten, w tej wielkiej 10. dzielnicy.

**Skąd podczas studiów doktoranckich w Wiedniu zainteresowanie islamem? 17 lat temu nie był to jeszcze kierunek popularny.**

– W wielokulturowym środowisku 10. dzielnicy Wiednia pojawiały się pytania o to, co myślą chrześcijanie o islamie w ramach tzw. integracji. Słowo „integracja” w pewien sposób akcentuje rezygnację

z czegoś, z tego powodu nie jest to pojęcie lubiane przez muzułmanów. Oni wolą mówić o pokojowym współistnieniu. Islam w środowiskach emigracyjnych jest niejednorodny, gdyż obok siebie istnieją grupy narodowe. Islam bośniacki, islam turecki różnią się od siebie, a domy modlitwy zapewniają, prócz modlitwy, również wsparcie kulturowe, narodowościowe, społeczne. Można przyjść na herbatę, wymienić się doświadczeniami, znaleźć pracę. W tych środowiskach inna jest też pozycja i rola kobiet, widziana i definiowana przez pryzmat rodziny. Muzułmankom niezwykle trudno się odnaleźć w nowym miejscu czy nauczyć języka, zdarza się, że niektóre z nich są analfaberkami. Tym silniejsze są zatem więzi i odpowiedzialności rodzinne. Rodzina jest małym meczetem. Temat pracy doktorskiej nasunął się więc sam.

**Zainteresowanie islamem nie było tylko chwilowe, zaowocowało m.in. udziałem w filmie.**

– Zdarzało mi się w towarzystwie duszpastersko parom muzułmańskim lub mieszanym, co pojawiło się w scenariuszu koprodukcji austriacko-niemieckiej *Womit haben wir das verdient? (Czym sobie na to zasłużyliśmy)*, w której wcielam się w pewien sposób w siebie samego: błogosławię związek młodej Austriaczki, córki zagorzalej feministki, i jej islamskiego ukochanego. Scenariusz tej komedii napisał samo życie, ale film, po dłuższym namyśle, nie jest tylko komedią. W filmie miałem przyjemność wystąpić obok tak znanych austriackich aktorów jak Simon Schwarz oraz Hilde Dalik.

**Niedawno, we wrześniu, obchodziliście ksiądz drugą rocznicę objęcia parafii Marii Królowej Aniołów w Maria Gugging**

**i Grotę Lourdes w Lesie Wiedeńskim. Jak ocenia ksiądz czas spędzony w tej wspólnocie, dodajmy w bardzo trudnym okresie, gdy ogłoszono pandemię?**

– Paradoksalnie był to błogosławiony czas. Gdy ogłoszono lockdown, cały Wiedeń przybywał, by odpocząć na tonie natury czy kontemplować w ciszy groty. Msze na wolnym powietrzu były jedyną odpowiedzią na ograniczenia w swobodnym poruszaniu się. Wieczorne procesje światła dodawały temu miejscu wyjątkowego klimatu. Wzrosła świadomość istnienia sanktuarium, gdyż pojawiali się tu również przypadkowi turyści czy ludzie nieuczęszczający do kościoła. Natomiast boleśnie odczuliśmy ten czas w ko-



Kościół parafii Marii Królowej Aniołów w Maria Gugging

ściele parafialnym: osoby starsze i chore przestały się pojawiać. Mam świadomość, że trudno je będzie odzyskać.

**Czym jest dla tutejszej społeczności, ale i całej rzeszy pielgrzymów z różnych zakątków Austrii, Grota Lourdes w Lesie Wiedeńskim?**

– Sanktuarium jest miejscem szczególnym, odwiedzanym przez 100 tys. pielgrzymów rocznie, za trzy lata obchodzący będzie setną rocznicę powstania. Regularne msze pod gołym niebem od maja do końca października to współcześnie rzadkość, u nas – codzienność. Pasterka o północy w blasku świateł to nieporównywalne przeżycie. Źródła-

Grota Lourdes w Lesie Wiedeńskim jest repliką Groty Mariackiej w Lourdes i stanowi największe miejsce pielgrzymek w archidiecezji wiedeńskiej, z około 100 tys. pielgrzymów rocznie.

Została zbudowana w latach 1923–1925 z inicjatywy ks. Caspara Huttera (1881–1957), pierwszego proboszcza kościoła pielgrzymkowego w Maria Gugging, w miejscu nieczynnego kamieniołomu, na terenach ofiarowanych przez Martę Pflaum.

By dojść do groty, należy z głównej drogi przy figurze Serca Jezusa skręcić w prawo. Droga Krzyżowa z płaskorzeźbami różańcowymi, pochodzącymi z Instytutu Sztuki Bartolottiego (1936) oraz figura św. Krzysztofa prowadzą wprost do celu. Marmurowy posąg św. Marii Immaculaty w niszy skalnej i figura Bernadetty Soubirous oraz kuta żelazna krata groty to wierne repliki oryginałów z Lourdes we Francji. Z czasem wzniesiono tu kaplicę i konstrukcję z dzwonnica.

Od 1 września 2019 r. opiekę nad grota, jak i parafią w Maria Gugging sprawuje Zakon Pallotynów, w osobie księdza dr. Stanisława Korzeniowskiego SAC.

W przyległej do groty kaplicy znajdują się kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz relikwiarz, zawierający relikwie św. Jana Pawła II. Po lewej stronie groty bije źródło z nadzwyczaj miękką wodą, której przypisuje się właściwości lecznicze, a nawet cudotwórcze. Wokół groty rosną lecznicze rośliny, m.in. podbiał, leszczyna, rojnik i cymbalaria bluszczowata. Do zewnętrznej ściany kaplicy pielgrzymi przytwierdzają tabliczki z podziękowaniem i prośbami. Najstarsza pochodzi z 1926 r. Dziś ściana przemawia wieloma językami, także po polsku.

Od maja do końca października w grotcie sprawowana jest w niedziele Msza św., w soboty odbywają się procesje światła wraz z różańcem w różnych językach, prowadzone są nabożeństwa majowe, a w Wigilię o północy ma miejsce pasterka.

Przypisywane miejscu cuda i uzdrowienia nie zostały zweryfikowane. Formalnego potwierdzenia nie potrzebują jednak ci, którzy ich doświadczyli. Natura człowieka zbudowana jest na jego przekonaniach, a człowiek staje się tym, w co wierzy.



Ks. dr Stanisław Korzeniowski

na woda spływająca ze zbocza słynie niemal na całą Austrię, a lecznicze rośliny rosnące w okolicy potwierdzają unikatowość miejsca. Sanktuarium ma charakter międzynarodowy, różaniec prowadzony jest w kilku językach, na ścianie wdzięczności znajdujemy tabliczki z podziękowaniami i prośbami w wielu językach, o błogosławieństwo proszą ludzie różnorodnych wyznań i kultur. Od kilkudziesięciu lat co miesiąc przychodzą pielgrzymki Polaków, są polskie msze, śluby, chrzty. Ale grota to też... sala koncertowa: latem 2021 r. grali tu filharmonicy z Klosterneuburga.

#### Nadchodzą trudne czasy dla Kościoła misyjnego. Co jest misją Kościoła teraz, w czasach pandemii i popandemiowych?

– Faktem jest, że religijność wygląda inaczej. Mniej jest powołań, katolicyzm utrzymuje się w małych ośrodkach, problemem są natomiast duże miasta. W małej miejscowości ten, kto nie jest związany z Kościołem, sam siebie wyklucza z życia społeczności. Zastanawiam się, co by zrobił św. Wincenty Pallotti w naszych czasach – z pewnością chodziłby do ludzi, zakładał małe grupy i nie oceniał nikogo. Znał on dobrze wagę małych grup, gdyż w przeszłości Kościół przeżywał trudne chwile, jeśli nie opierał się na małych wspólnotach. Znakiem naszych czasów jest odchodząca tradycja wiary babć i dziadków oraz powszechny dobrobyt. Tuż po wojnie kościoły były pełne, bo bieda pchała ludzi do kościoła. Ale z drugiej strony aktualnie wzrasta duchowość – kto szczerze poszukuje Boga, znajduje Go. Jeśli jest duch modlitwy, to religijność kwitnie.

#### Rozmowę publikujemy w numerze świątecznym. Czas Nowego Roku jest szczególny, wygląda na to, że rok 2022 okaże się nietypowy. Z jakimi myślami i życzeniami zwróciłby się ksiądz z tej okazji do naszych Czytelników?

– Życzę nam wszystkim, by doświadczenie pandemii nas nie przygnębiło, ale byśmy z niego wyciągnęli pozytywne wnioski. Tegoroczne święta nie mogą być i nie będą tak smutne, jak zeszłoroczne. Normalność powoli wróci. Ważne jednak, byśmy zdali sobie sprawę z tego, że to, co nam dane, nie jest dane raz na zawsze, trzeba doceniać to, co się ma. Pamiętajmy też o pięknych polskich tradycjach, które mają szczególne znaczenie na emigracji. Gdy już nic nie zostaje, jest wciąż tradycja, a ta połączona z przeżyciem duchowym tworzy coś wspaniałego.



W czasie treningu

Bracia, Filip (15 lat) i Borys (11 lat) od trzech lat trenują tenis stołowy w klubie Tischtennisverein Wiener Neudorf. Tak naprawdę to nie mieli wyboru, w sporcie musieli się zakochać już we wczesnym dzieciństwie. Zadbał o to ich tato, Andrzej Szuta, tenisista odnoszący pierwsze sukcesy jeszcze w Polsce, aktualnie trener nastolatków i jednocześnie trzecie ogniwo w drużynie, grającej w austriackiej bundeslidze.

Obaj bracia sprawiają wrażenie niezwykle opanowanych, kontrolujących swe reakcje. To dość rzadka cecha u nastolatków. Możliwe, że zdążyli się wyszaleć na futbolowym boisku, na które tato ich zabierał, gdy mieli po 4 lata. Obaj upodobili sobie stanie na bramce, najpierw w klubie w Rapid Oberlaa, a następnie Schwechat. Jednak ich prawdziwą pasją stał się tenis stołowy. Trzeba podkreślić, że duża jest w tym zasługa Eweliny Kołodziejczyk, utytułowanej tenisistki stołowej, która poświęciła dużo czasu na treningi z chłopakami.

Andrzej Szuta, gorliczanin, mieszka w Austrii od blisko 30 lat, jest członkiem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół Polski 1896 w Austrii. Przekazuje synom tradycje narodowe, w tym dbałość o język polski oraz tradycje sportowe. Klub, w którym ich trenuje, należy do najbardziej utytułowanych w Dolnej Austrii. Jego członkiem jest m.in. Maciej Kołodziejczyk, mistrz Austrii U-21 w 2018 r., syn wybitnego tenisisty

stołowego Wojciecha Kołodziejczyka, świętującego wielkie triumfy w Polsce.

Filip i Borys mają się na kim wzorować, zwłaszcza gdy Maciej trenuje przy sąsiednim stole. Aktualnie Borys zajmuje wysoką, 4. pozycję w kategorii U-13 w Austrii. Jako że klasyfikacja i punktacja w ping-pongu jest dość skomplikowana, dodajmy, że Borys jest na 2. miejscu w Dolnej Austrii – w kategorii U-13, Filip jest 12. w kategorii U-17. Młodzi tenisisci regularnie biorą udział w turniejach open i rankingowych.

Treningi cztery razy w tygodniu nie kolidują z obowiązkami szkolnymi – starszy chłopak to uczeń 2 klasy Vienna Business School HAK w Mödlingu, młodszy chodzi do 2 klasy gimnazjum w 10. dzielnicy w Wiedniu. Sprawne poruszanie się między tymi trzema miejscami oraz domem należy do logistycznych zadań taty. Sobota jest ulubionym dniem treningowym, w którym szczęśliwie odpada transport do i ze szkoły.

Młodzieńcy nie traktują dość zapelnionego tygodnia szkoły w kategoriach wyrzeczeń. Dla nich sport to nie tylko świetna zabawa czy sposób na spędzenie czasu, lecz przede wszystkim praca nad sobą i osiąganie lepszych wyników.

– Nawet jak gram przeciwko bratu, to jest sportowa rywalizacja i chęć zagrania lepszej piłki, pokazania lepszej akcji, a nie sam wynik – mówi Borys. – Choć oczywiście na koniec zwycięstwo jest fajne. – Chcę lepiej grać w tenisa

# FILIP I BORYS

W cyklu Polonika Young prezentujemy sylwetki młodych tenisistów stołowych, Filipa i Borysa Szutów, reprezentujących klub Tischtennisverein Wiener Neudorf.

Anita Sochacka

– jasno określa swój cel Filip – *ciągle doskonalić technikę. Pilnować umysłu, bo tenis stołowy to mind game. Najwięcej zależy od głowy.*

Zdecydowanie tenis, jak wiele innych indywidualnych sportów, to gra umysłowa, zmaganie się ze swoimi myślami. Równie dużo czasu co w hali należy spędzać na treningu mentalnym. Osiągnąwszy wewnętrzny spokój i równowagę, można zwiększyć szanse podczas rywalizacji.

– *Przygotowanie obejmuje opracowanie własnej taktyki w głowie – tłumaczy Filip – podjęcie decyzji, czy gra się agresywnie, czy pasywnie. Pierwszy set to głównie obserwacja przeciwnika, jego stylu gry, to jeszcze nie jest gra na 100 procent, bardziej na wyczucie przeciwnika. W przerwie*

*słyszysz się rady od trenera, który z boku obserwuje graczy. Wtedy można dostosować taktykę do przeciwnika.*

Paradoksalnie podczas meczu w znacznie trudniejszej sytuacji znajduje się wygrywający w setach 2:0. Bo wtedy nadchodzi mentalne rozluźnienie albo nadmierna pewność siebie i chęć zrobienia show z trzeciego seta. Bywa też, że nagle umysł podpowiada, by się skoncentrować na obronie, bronić wyniku, a nie atakować. Wówczas niespodziewanie prawie pewne zwycięstwo wymyka się z rąk.

– *Jest na to sposób – przekonuje Filip. – Trzeba wrócić do siebie, starać się uspokoić, przypomnieć swoją strategię, wziąć time out, pójść po ręcznik i schować na moment w nim głowę.*

Widać, że również mentalny aspekt tego sportu fascynuje obu chłopców.

– *By być lepszym, trzeba ćwiczyć i ćwiczyć – mówi Borys.*

– *No tak: trening czyni mistrza – dodaje Filip.*

– *Uczy też refleksu – odpowiada Borys.*

– *I patrzenia do przodu. Trzeba trenować i iść do przodu – konkluduje Filip.*

Z boku dumny tato przysłuchuje się rozmowie synów. Jako trener sam widzi, że bracia już teraz wzajemnie się coachują i motywują do większego wysiłku. Jest przekonany, że odpowiednie wyniki nadejdą we właściwym czasie. On tego czasu ma wystarczająco dużo, a w sobotę, gdy nie wołają żadne inne obowiązki, tym bardziej.

– *To co? Zagramy debelka? – proponuje.*



Filip i Borys z tatą



# Antoni Leśniowski

## odkrywca choroby Leśniowskiego czy Crohna?

**Nauka ma to do siebie, że nie wystarczy dokonać spektakularnego odkrycia, by stać się uznanym na świecie autorytetem, bo jeszcze trzeba to odkrycie odpowiednio opakować i sprzedać. Niestety, nie wszystkim to się udaje, czego efektem jest wielu „zapominanych” naukowców, którzy dokonali przełomowych odkryć w różnych dziedzinach wiedzy.**

**Tomasz Jacek Lis**

Tak też było z profesorem Antonim Leśniowskim (1867–1940), którego przełomowe odkrycie guza zapalnego jelita cienkiego – jednej z najczęściej występujących dzisiaj chorób układu pokarmowego, znanej jako choroba Crohna – przeszło w 1903 r. właściwie bez echa.

Zanim jednak zatrzymamy się nad tym wydarzeniem, kilka słów o samym Leśniowskim. Otóż urodził się w styczniu 1867 r. w Lebedziowej niedaleko Lublina. Okolice te wówczas należały do zaboru rosyjskiego, w którym to ledwie 4 lata wcześniej wybuchło krwawo stłumione

powstanie styczniowe. Chociaż niewiele wiadomo o jego domu rodzinnym, z pewnością trauma popowstaniowa odcisnęła się także na nim, co zresztą później może tłumaczyć jego niektóre wybory.

Po zdanim egzaminie dojrzałości udało mu się dostać na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego, który to ukończył z dobrymi wynikami w 1890 r. Osiągnięte na studiach rezultaty pozwoliły mu dostać się na zagraniczny staż w Berlinie. Stolica zjednoczonych Niemiec uchodziła wówczas za jedno z centrów ówczesnej nauki – studia medyczne kończył tam pierwszy



Prof. Antoni Leśniowski

zdobycia Nagrody Nobla z fizjologii (dziś jest to nagroda z medycyny), Emil Adolf von Behring. W Niemczech Leśniowski kształcił się głównie w zakresie urologii i jako specjalista w tej dziedzinie powrócił w rodzinne strony. W 1892 r. objął posadę asystenta na II Oddziale Chirurgii Kobięcej Szpitala im. Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Każde kolejne stanowisko, które obejmował, było bardziej prestiżowe od poprzedniego. W 1914 r. został dyrektorem Szpitala św. Ducha w Warszawie, co pokazuje uznanie, jakim się cieszył w lekarskim środowisku. Wszystko za sprawą bardzo szerokiego wachlarza umiejętności, jakimi mógł się pochwalić. Otóż Leśniowski, oprócz urologii, zajmował się ginekologią i przede wszystkim chirurgią, której to poświęcił się po I wojnie światowej. Wówczas też nawiązał współpracę z odbudowanym po wojnie Uniwersytetem Warszawskim. Aż do 1936 r. pracował na Wydziale Lekarskim UW, kształcąc przyszłych medyków. Spośród jego uczniów wyszło wielu wybitnych lekarzy. W podziękę za jego liczne zasługi na rzecz uniwersytetu, jak i przede wszystkim Wydziału Lekarskiego, jedną z sal wykładowych nazwano jego imieniem, gdzie też umieszczono jego podobiznę. Jego zaś samego utytułowano Honorowym Profesorem Uniwersytetu Warszawskiego.



**Ogólnopolski Zjazd Chirurgów w Warszawie w 1935 r. Siedzą od prawej: profesor Antoni Leśniowski, profesor Tadeusz Ostrowski, profesor Antoni Jurasz, profesor Jan Glatzel. Stoją od prawej: docent doktor Stanisław Nowicki, doktor Sławiński, doktor Byszewski.**



Profesor Antoni Leśniowski podczas wykładu w sali prosektorium

Po przejściu na emeryturę nie zaniechał praktyki lekarskiej. Ciągłe pracował w prywatnym gabinecie, pomagając swoim pacjentom. Zmarł w ukochanej przezeń Warszawie w 1940 r.

### Artykuł, który powinien zmienić medyczny świat

Artykuł, który powinien dać mu w świecie medycznym nieśmiertelność, opublikował w 1903 r. w dwóch czasopismach: „Medycynie”, wydawanym własnym sumptem przez warszawskich lekarzy, i „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”. Opisał w nich przypadek kobiety, która zgłosiła się z bólem brzucha do szpitala, gdzie Leśniowski pracował w 1899 r. Jej przypadłość, polegająca na przewlekłym stanie zapalnym jelita, była pierwszym przypadkiem choroby, którą dzisiaj Zachód zna jako choroba Crohna.

Na początku XX w. opisany przez Antoniego przypadek nie spotkał się z większym odzewem w świecie medycznym, zarówno rodzimym, jak i zagranicznym. Jeśli idzie o polskich kolegów, to nie docenili oni wagi odkrycia Leśniowskiego. Natomiast z racji języka polskiego, w jakim opublikował obydwie artykuły, informacja o nich nie trafiła na naukowe salony, którego centrum znajdowało się wówczas w Berlinie, Heidelbergu czy innych niemieckich miastach, gdzie uprawiano naukę przez duże „U”. Ówczesny świat medyczny posługiwał się językiem niemieckim, dlatego artykuły pisane przez Polaków i do tego po polsku z rzadka przebijały się gdziekolwiek.

Z pewnością, gdyby badania Leśniowskiego zostały opublikowane gdzieś indziej, np. w „Deutsche Medizinische Wochenschrift”, dziś nikt nie musiałby walczyć o należne miejsce dla polskiego lekarza, ponieważ jego dokonania znalazłyby się wszędzie. Co warto podkreślić, napisanie takiego artykułu nie stanowiłoby dla niego większego problemu, gdyż świetnie znał język niemiecki, jednak, jak wspomniano, dwa lata studiował w Berlinie, do tego tłumaczył artykuły niemieckich kolegów na język polski. Mimo to nie zdecydował się na taki krok, w efekcie czego jego badania nie zapewniły mu „pomnika trwalszego niż ze spiżu”, tak jak to miało miejsce w przypadku amerykańskiego lekarza Burrilla Bernarda Crohna (1884–1983). To on w 1932 roku, a więc 29 lat po Leśniowskim, opisał to samo schorzenie w czasopiśmie będącym oficjalnym organem stowarzyszenia amerykańskich medyków „Journal of the American Medical Association”. Cały splendor związany z tym odkryciem zamiast do Warszawy powędrował do Nowego Jorku, w konsekwencji czego do dziś na zachodzie Europy na określenie wspomnianej choroby używa się określenia „choroba Crohna”.

Po I wojnie rolę światowego centrum nauki przejęły Stany Zjednoczone, dlatego odkrycia tamtejszych naukowców lotem błyskawicy obiegały naukowy świat, przynosząc im sławę. Chociaż polscy lekarze cały czas toczą batalie, by przywrócić Leśniowskiemu należne mu w historii medycyny miejsce, choroba wciąż powszechnie znana jest jako „Crohn's disease” i trudno sobie wyobrazić, by kiedykolwiek miało się to zmienić.

Dlaczego Leśniowski nie zdecydował się na spopularyzowanie swoich badań za sprawą obcojęzycznych publikacji? Wynikać to może po części z jego przekonania. Otóż miał on głębokie poczucie bycia częścią słowiańskiego świata. O ile Polacy, z racji antyrosyjskości odrzucali panslawizm, czyli zwierchnictwo rosyjskie nad zjednoczoną słowiańszczyzną, to już samą wizję zjednoczonej słowiańszczyzny akceptowali, szczególnie jeśli rolę w niej wiodącą miałaby Polska. Reprezentantami tego ruchu byli m.in. profesorowie Feliks Koneczny czy Marian Zdziechowski z Krakowa. Jednak również w zaborze rosyjskim nie brakowało zwolenników takiego myślenia. Biorąc pod uwagę aktywność Leśniowskiego w strukturach Ogólnosłowiańskiego Związku Lekarzy, należy domniemywać, że był on tak mocno związany z tego typu ideami, że najzwyczajniej w świecie nie mieściło mu się w głowie, żeby pisać artykuły po niemiecku w języ-

ku, którym posługiwali się jego zdaniem najwięksi wrogowie Słowian.

Nie jest też wykluczone, że w czasie stażu w Berlinie Antoni zraził się do zachodnich sąsiadów na tyle mocno, że mimo znajomości ich języka (wszak przekładał na język polski niemieckie artykuły i książki medyczne), nie chciał w nim publikować swoich artykułów, uważając, że polski lekarz winien pisać po polsku. W taki oto sposób Polak Antoni Leśniowski, który jako pierwszy opisał jedną z najczęściej występujących obecnie chorób jelit, został na wiele lat całkowicie zapomniany przez zachodnią medycynę. Gdyby nie awersja do języka niemieckiego, z pewnością to Leśniowski, a nie Crohn byłby jednym z najczęściej cytowanych chirurgów, biorąc pod uwagę, że opisana przez nich choroba należy do jednej z najczęściej występujących przypadłości na przełomie XX i XXI wieku tzw. chorób cywilizacyjnych.

### Choroba Leśniowskiego-Crohna

Czy zatem choroba Leśniowskiego-Crohna, będąca z ludźmi już od setek lat, swoją popularność zaczęła sobie zdobywać dopiero w XX wieku?

Jest to jedna z chorób cywilizacyjnych. Co roku dolegliwości związane z tą przypadłością dotyczą 40–50 osób na 100 tys. w całej Unii Europejskiej. Jej dynamiczny wzrost zaobserwowano w Stanach Zjednoczonych w latach 60. i 70. XX w. Najprawdopodobniej jej występowanie związane jest właśnie z rozwojem ekonomicznym i gospodarczym danego kraju, chociaż, jak twierdzą niektórzy naukowcy, obserwowalna korelacja może mieć wyłącznie charakter pozorny.

Czym jest owa przypadłość? To przewlekłe, nieswoiste zapalenie ściany przewodu pokarmowego. Zapadają na nią najczęściej osoby młode, częściej kobiety niż mężczyźni. Objawia się ona bólem brzucha, biegunką, która może prowadzić nawet do odwodnienia organizmu. Niestety dokładne przyczyny jej występowania nie są znane, w efekcie czego jest to choroba nieuleczalna, której objawy można jedynie łagodzić dzięki odpowiedniej diecie i oczywiście stosowaniu leków. Współcześnie schorzenie to w światowej literaturze medycznej znane jest jako choroba Crohna, a jedynie w Polsce używa się nazwy choroba Leśniowskiego-Crohna, aby podkreślić pionierski udział polskiego lekarza w diagnozie.

# Zapraszamy do „Dzikiego Wschodu”!

**W 2. dzielnicy Wiednia przy Vorgartenmarkt 31 znajduje się lokal oferujący specjały małych, rodzinnych firm i producentów. Zdrowe i ekologiczne, smaczne i cieszące oko. Z Polski, Słowacji i Austrii. Co ważne, można w nim nabyć także typowe polskie produkty świąteczne, włącznie z siankiem pod obrus i suszem wigilijnym. – Lubimy spełniać życzenia... – podkreśla właścicielka „Wilder Osten”, Joanna Janas.**

## Rozmawia Patrycja Brzoza

**Co stoi za pomysłem „Dzikiego Wschodu” jako lokalu z polskimi, słowackimi i austriackimi produktami?**

– Nazwa rzeczywiście absorbuje klientów. Odwiedzający pytają najczęściej, gdzie zaczyna się i gdzie kończy Dzikie Wschód. W naszym sklepie oferujemy wiedeńskie smakołyki i te wytworzone we wschodniej części Austrii, a także delikatesy z krajów sąsiadujących z Austrią na wschodzie. Naszą nazwą chcemy zaakcentować sposób, w jaki jesteśmy związani z naturą.

Na wschodzie słońce wschodzi i wszystko budzi się do życia. Dzikie rośliny same wybierają najlepsze miejsca, by wzrastać w zdrowiu, i zdane są zawsze na otaczającą je siłę natury. Wszystko, czego potrzebują, jest w nich samych i wokół nich. Za sprawą naszej działalności i wyboru partnerów do współpracy, myślących podobnie jak my, wracamy do korzeni wioski wielu kolorów, gdzie najwyższą wartością jest dobrobyt wszystkich istot żyjących na naszej planecie.

**Czy coraz więcej osób jest chętnych, by kupować zdrowe, oryginalne produkty, nie te nafaszerowane chemią?**

– Tak, oczywiście. To przecież nasza przyszłość! Każdy, kto kocha dobre jedzenie, zawsze wybierze potrawy przygotowane ze świeżych, dojrzałych składników o najwyższej jakości. Gdy jako głowa rodziny decyduję się na takie zakupy, funduję wszystkim nie tylko radość delektowania się, ale przede wszystkim zapewniam im siłę i zdrowie. Nic dziwnego, że po chleb przychodzi do nas mnóstwo osób w podeszłym wieku, pamiętających jeszcze, jak smakuje ten prawdziwy na zakwasie. Pieczywo przyjeżdża do nas codziennie rano z Thaya od rodziny Kasses. Pan Erich jest pierwszym w Austrii tzw. slow-bakerem, a jego wypieki leżąkami czasami nawet 72 godziny, i to jeszcze przy muzyce klasycznej!

Po kozie sery z manufaktury Marka Grądzkiego przychodzą do nas klienci z różnych dzielnic Wiednia. Tym niepasteryzowanym nabiałem delektują się też goście restauracji Atelier Amaro i Sense

w Warszawie, dwóch renomowanych kuchni, odznaczonych gwiazdkami Michelin. Nasz wybór sera przekonał także austriackiego krytyka kulinarnego Floriana Holzera, który poświęcił nam artykuły w czasopiśmie „Falter” i „Freizeit”. Dobrze piszą o nas „Die Frühstückerrinnen” i „Diestadtspionin”...

**Co jest specjalizacją „Dzikiego Wschodu”?**

– Naszą specjalizacją są wyroby naturalne o najwyższej jakości i takie, które są wyjątkowe. Poza już wspomnianymi pieczywem z Waldviertel i Górnej Austrii oraz ciastami, które sami wypiekamy, wyróżnia nas duży asortyment serów kozich i owczych, wyrabianych tradycyjnie z niepasteryzowanego mleka. Mamy np. ser kozki wyrabiany techniką korycińską, powstający przez ociekanie na sicie. Pan Marek zaskakuje nas ciągle nowymi dodatkami: w sezonie są to pokrzywy lub bratki, a całorocznie oferujemy ten rarytas z kozieradką lub czarnuszką. Na naszych regałach znaleźć można dużo różnych konfitur i powideł.

Sensacją są ekologiczne powidełka wiśniowe oraz konfitury czereśniowe z Burgenlandu. Pani Andrea & Rosi Strohmayr zbierają tam owoce z przydomowych sadów, które nigdy nie były przyskane. Jest to osiem starych odmian czereśni, z których panie gotują konfitury, nie mieszając gatunków.

To fascynujące móc posmakować, jak odmiennie mogą smakować czereśnie, z których słynął kiedyś Burgenland. Niektóre z oferowanych przez nas produktów zostały nagrodzone medalami: złotym, cesarskim (to taki wybierany jako najlepszy wśród złotych) w Austrii, Polsce, a nawet w Chinach.

**Czy Wasze produkty można zamówić na wynos?**

– Tak, naturalnie! Na wynos mamy ręcznie robione pierogi, te tradycyjne z kapustą i grzybami albo ruskie. Oczywiście też ąła azjatyckie z kurczakiem i pikantnymi warzywami, z fetą, szpinakiem. Na słodko oferujemy pierożki z jagodami i malinami. Na chętnych czekają też ciasta, pączki od Kasses (nie wzdymają brzucha) i oczywiście nasza firmowa kawa Wilder Osten:

Caramel Caturra, którą palimy w 3. dzielnicy Wiednia.

**Mimo trudnej obecnie sytuacji, ze względu na zaostrzone przepisy pandemiczne, czy przygotowujesz na okres przed Bożym Narodzeniem coś specjalnego, jakieś niespodzianki?**

– Święta to magiczny czas, kiedy nagle wszystko staje się możliwe. Będą więc sałatki śledziowe i warzywne, makowce, uszka z prawdziwkami, barszcz na zakwasie, ręcznie zdobione pierniczki i piernikowe tiramisu. Mamy też polski niezbędny świąteczny: sianko pod obrus, susz wigilijny i świąteczną herbatkę. Sama jestem ciekawa, na co nam jeszcze czasu starczy. Lubimy spełniać życzenia...

**Czy możesz zdradzić, kim jest właścicielka lokalu i czym się zajmowała do tej pory. Dlaczego tak cieszą ją małe, oryginalne pomysły biznesowe?**

– To pytanie, które sprawia mi chyba najwięcej trudności. Od zawsze, gdy jestem pytana, czym się zajmuję, nie potrafię konkretnie odpowiedzieć. Robiłam w życiu tyle różnych rzeczy i jeszcze na wiele mam ochotę. Kiedy mając 19 lat otworzyłam swoją pierwszą samodzielną działalność, chciałam być niezależna. Mój chłopak zapytał mnie wtedy, czy zdaję sobie sprawę z tego, co to znaczy prowadzić własną firmę. Odpowiedziałam mu, że nie, i tak zrodziła się idea firmy najpierw zajmującej się handlem, a później produkcją zabawek. Przez wiele lat projektowałam zabawki, opakowania i katalogi do ich dystrybucji.

To był dość kreatywny czas w moim życiu, połączony z wieloma podróżami do Azji i nieustającą chęcią, by zmieniać coś na lepsze. Szukałam wtedy ekologicznych rozwiązań, a do współpracy zapraszałam osoby działające według zasady Fairtrade. Do dziś wytwarzane są lalki i pacynki według moich projektów, a firma Fürnis, którą

stworzyliśmy z eksmężem, produkuje teraz moje ulubione myjki w Europie, i to z ekologicznej bawełny. Jestem zachwycona!

**Z wykształcenia jesteś historykiem sztuki. Wykorzystujesz to w biznesowych pomysłach?**

– Podczas studiów historii sztuki analizowałam klasyczne kompozycje, co dało mi łatwość projektowania, dzięki której potem za jedną z moich innowacyjnych zabawek otrzymałam nagrodę Design Plus. Gdy jeszcze nie miałam dzieci, swój wolny czas poświęcałam na organizowanie wystaw artystycznych, pisanie o malarstwie i architekturze.

Kiedy po latach na jedne z pierwszych świąt Bożego Narodzenia chciałam udekorować łakociami choinkę dla moich dzieci, tak aby wszystko, co na niej zawisło, mogło zostać zjedzone, zauważyłam, że trudno jest kupić pierniczki ozdobne. I w ten sposób znowu wyruszyłam na wyprawę w poszukiwaniu artystów piernikarzy, tym razem po sąsiedzku: na Słowację, Węgry i do Polski. Pierniczki latami sprzedawane były na targach świątecznych w Wiedniu i Dolnej Austrii, gdzie cieszyły serca dzieci i dorosłych.

Organizowałam też kursy dekorowania pierniczek w wiedeńskich szkołach, w których udział wzięły tysiące uczniów. Teraz wszystko się zmieniło i duży wybór tych słodkich cacek prezentujemy w „Wilder Osten” oraz w wybranych sklepach.

**Czym jest więc „Wilder Osten”?**

– „Wilder Osten” to bardziej projekt niż sklepik. Wygląda sobie tak niepozornie, a łączy i wspiera działania wielu rodzin, towarzystw ochrony środowiska i ludzi, których nadrzędnym celem jest dobro: na talerzu, w sercu i w naturze. Małe struktury to nasza przyszłość. To w nich możemy cieszyć się życiem, dając z siebie to, co najlepsze, ucząc się od siebie i nawzajem się wspierając. Przecież każdy z nas chce czuć się potrzebny i chce żyć z innymi, a nie przed ekranem komputera. Małe biznesy dają nam niesamowitą elastyczność i możliwość spontanicznej innowacji. Są pełne życia i dzięki nim powstają małe kręgi, w których wszystko rotuje, nie szkodząc swoją działalnością naszej planecie. Przez wszystkie te lata budowania nowych biznesów zrozumiałam, jak infantylne jest dążenie do niezależności. Jeśli chcesz osiągnąć sukces na wszystkich poziomach swojej egzystencji, poczuć swoje miejsce w tej ziemskiej sieci zależności, które razem tworzymy, i nie zaprzestawaj pytać się codziennie: PO CO?



Joanna Janas z córką



foto: matthias wronski



foto: matthias wronski

# Amor i Psyche

## w XXI wieku

Podczas pandemii wiele osób uczyło się gotowania, malowania, odkryło w sobie nowe talenty. Anna Koliber „przetłumaczyła” starożytny mit o miłości na język mediów społecznościowych XXI wieku.

Rozmawia Justyna Ossowska

Anna Koliber ukończyła psychologię na Uniwersytecie Wiedeńskim, z którym też związana jest zawodowo. Przez prawie 20 lat tańczyła, m.in. na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu, Volksoper Wien i na licznych festiwalach, oraz prowadziła zajęcia z zumbą i fitnessu. Pasję do tańca, muzyki latino i opery przelewa też na karty swoich powieści. Unika utartych romansowych schematów i świadomie promuje silne, niezależne kobiety oraz mężczyzn z charakterem. Jej debiut „Kochanek bez twarzy” oparty jest na mitologii greckiej i rzymskiej. „Polonika” zadała „Koliberkowi” 13 „niepechowych” pytań.

### Aniu, jak trafiłaś do Wiednia?

– Jako studentka programu Erasmus. Miałam jechać na jeden semestr do Madrytu, ale zabrakło miejsc w Hiszpanii i zaproponowano mi Wiedeń jako alternatywę. Nie byłam zachwycona tym pomysłem, gdyż nie mówiłam wówczas ani słowa po niemiecku, a Austria kojarzyła mi się tylko z górami, muzyką klasyczną i... eleganckimi butami koleżanki ze studiów, która chętnie chwaliła się „szpilkami z Wiednia”. Z powodu przystojnego Austriaka jeden semestr rozciągnął się do 20 lat, czego absolutnie nie żałuję. Poznałam tu miłość mojego życia i wspaniałych przyjaciół różnych narodowości, założyłam rodzinę, rozwijam się zawodowo...

### Opowiedz nam o swojej drodze zawodowej.

– Ukończyłam HR Management na FH Burgenland oraz psychologię na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie obecnie pracuję w administracji. Przez 15 lat zajmowałam różne pozycje w HR oraz związana byłam z Volksoper Wien, gdzie występowałam na scenie. Dodatkowo prowadziłam zajęcia taneczne, dlatego wiele Polek w Wiedniu może mnie znać jako „Ania Zumbamania”.

### Kiedy odkryłaś swoją miłość do tańca?

– W dzieciństwie. Jako piętnastolatka podjęłam pracę w Teatrze Wielkim w Poznaniu, 6 lat później w Volksoper Wien. Potem przyszły szkoła musicalu, kursy fitnessu i zumbi. Dodam, że mojego austriackiego męża poznałam na parkiecie.

### Czy nadal prowadzisz kursy Zumba Fitness?

– Od początku 2020 r. niestety nie, z powodu złamania nogi oraz pandemii. Mam nadzieję wrócić do tego na wiosnę, gdyż bardzo brakuje mi radosnej atmosfery w grupie oraz tańca z moimi „zumbamaniaczkami”

### Kiedy i dlaczego zaczęłaś pisać?

– Przez wiele lat jako dziennikarka pisałam do miesięczników (współpracowałam m.in. z „Poloniką” oraz „Metropole Vienna”) oraz do szuflady. Zabrałam się za powieść erotyczną w styczniu 2020 r., gdy po wypadku na surfingu w Maroku oraz złożonej operacji nogi, „zagipsowana” leżałam przez wiele tygodni w łóżku. Agnieszka, moja przyjaciółka i kolekcjonerka powieści miłosnych, pożyczyła mi kilka egzemplarzy. Zdumiało mnie, że kiepsko napisane erotyki tak świetnie się w Polsce sprzedają. Gdy narzekałam na prosty schemat, szowinizm, instrumentalne podejście do kobiet i psychologiczną płytkość postaci, przyjaciółka zaproponowała, bym spróbowała napisać coś lepszego. Przyjęłam wyzwanie.

### Skąd pomysł na książkę „Kochanek bez twarzy”?

– Chętnie czytam mity greckie i rzymskie. Jako psycholog zaczęłam zastanawiać się, czy w XXI wieku, czyli czasach mediów społecznościowych, przesyconia bodźcami wizualnymi oraz braku anonimowości, antyczna historia Psyche i Amora mogłaby się wydarzyć? Czy można zakochać się w człowieku bez twarzy, imienia i profilu na Facebooku? Chciałam udowodnić, że tak.

### Czyli przełożyłaś antyczną historię miłosną na czasy współczesne?

– Owszem i przyznaję, że była to zarówno intelektualna zabawa, jak i spore wyzwanie, ponieważ uparłam się, by zachować oryginalne imiona i linię fabularną. W rezultacie historia jest taka: Anima, znana influencerka z Instagrama, zostaje porwana z klubu nocnego Olimp. W nocy odwiedza ją nieznanego mężczyzna, który ukrywa swoją tożsamość. Dziewczyna po tych doświadczeniach zmienia się diametralnie. Z głupiotki celebrytki staje się odważną i pewną siebie kobietą. Eros to przystojny tancerz, po trudnych przejściach. Spełniony zawodowo, lecz nie w miłości. Połączeni przez przypadek Anima i Eros odkrywają sekrety rodzinne i walczą z przeciwnościami losu, podejmując ryzykowne próby dla ocalenia związku.

### Czy miałaś obawy, kiedy wydawałaś swoją debiutancką książkę?

– Ogromnie! Początkowo nawet chciałam pozostać w 100% anonimowa. Ale pozytywne opinie czytelniczek, serdeczne przyjęcie powieści i prośby o napisanie kolejnej części tej historii dodały mi skrzydeł. Bardzo wszystkim dziękuję za wiele ciepłych słów!

### Co mówią czytelnicy?

– Chętnie przytoczę dwie recenzje z [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl) oraz Instagramu (@anna\_koliber autor) „Jestem zachwycona tą historią. Zachwycona z dwóch powodów. Po pierwsze. Kocham mitologię grecką i rzymską. (...) A po drugie, autorka fenomenalnie, moim zdaniem, opisała bogów w ich normalnych ludzkich postaciach. Wszystkie elementy były zaskakujące i idealnie dobrane. Ich profesje, ich wygląd – muszę przyznać niesamowicie działał na wyobraźnię szczególnie Eros. Oczywiście nie zabrakło elementu kryminalnego, przez który również cała historia nabrała ciekawego wątku. Czytało się ją z zapartym tchem, do tego stopnia, że nie umiałam się od niej oderwać. (...) Uważam, że autorka wspaniale oddała znaczenie miłości – nie tylko imienia, ale tego uczucia w historii. Tej siły, której nie było nic w stanie zabić”. „Niezwykle spodobał mi się motyw niepokazywania twarzy kochanka. Wyłączenie jednego ze zmysłów, w tym przypadku wzroku, wyostreza pozostałe. Mocniej oddziałuje dotyk, słuch i węch. Można więcej odczuć, usłyszeć i poczuć. Intryguje, a także wprowadza dawkę ekscytacji niemożność ujrzenia twarzy mężczyzny, z którym się rozmawia. Który wywołuje pożądanie, aż wreszcie posiada nie tylko ciało, ale i duszę. Bardzo pikantny wątek, wywołujący wypieki na twarzy”.

### Podaję, że masz pomysły na kolejne powieści?

– Tak, całe mnóstwo! Zaczęłam pisać kontynuację historii Animy i Erosa, w oparciu o mit Minotaura w labiryncie. Ponadto ułożyłam koncepty komedii romantycznych, rozgrywających się w miastach takich jak Wiedeń, Wenecja, Barcelona, Rio de Janeiro, Dahab... Brakuje mi tylko czasu na pisanie. Virginia Woolf wspominała w eseju „Własny pokój” o potrzebie przestrzeni, również mentalnej, do bycia kreatywnym, do tworzenia. Jako zabiegana mama i pracownik uniwersytecki czasami z trudem odnajduję klucz do tego pokoju.

### Aniu, dla kogo jest „Kochanek bez twarzy”?

– Dla czytelników otwartych na połączenie mitologii greckiej ze współczesnością i ofertę literacką wykraczającą poza utarty schemat. Dla ludzi ceniących niezależne i silne postaci kobiece, zamiast „słodkich idiotek”. Dla osób szukających ognia na polickach i odważnego prezentu na święta. Jeżeli lubicie zabawę intelektualną i troszkę pikanterii z nutką erotyki, to śmiało bierzcie i czytajcie!

### Gdzie można kupić twoją książkę?

– Powieść „Kochanek bez twarzy” dostępna jest na stronie internetowej Empik jako druk na życzenie. Po zamówieniu online otrzymujemy przesyłkę do domu w ciągu 4 dni roboczych. Ponadto można nabyć ebook lub audiobook, a subskrybenci aplikacji EmpikGo mają te formaty w abonamencie.

### Jak zdobyć egzemplarz z dedykacją i autografem?

– Serdecznie zapraszam w środę 1 grudnia 2021 r. na wieczór autorski połączony z andrzejkami, pod patronatem Austrian Polish Professionals w Cafe Tachles przy Karmeliterplatz 1, w 2. dzielnicy Wiednia. Będzie lanie wosku, wróżby i starożytne przepowiednie, muzyka na żywo, mnóstwo atrakcji oraz serdeczna atmosfera przy polskim piwie i pysznych pierogach. I oczywiście będzie też „Kochanek bez twarzy”! Chętnie przeczytam kilka fragmentów.

**Bardzo dziękujemy za rozmowę i do zobaczenia 1 grudnia na wieczorze andrzejkowo-autorskim!**



Anna Koliber



# Wisła nad Wisłą

**W ramach cyklu artykułów z serii „Polska nie tylko na wakacje” dziś polecamy Wisłę, miejscowość, w której swój początek bierze najdłuższa rzeka w Polsce. Miejsce nazywane „perłą Beskidu Śląskiego”, do którego z Wiednia możemy dotrzeć samochodem w cztery godziny.**

## Marek Szeles

Wisła to nie tylko rodzinna miejscowość znakomitych polskich skoczków narciarskich, Piotra Żyły i Adama Małysza, imieniem którego nazwano wiślańską skocznię, gdzie odbywają się zawody Pucharu Świata w skokach narciarskich. Wisła to także ogromnie ciekawe miejsce, którego historia związana była z Cesarstwem

związany mocno z charakterem tej miejscowości. W 2010 r. stworzyli turystyczny, tematyczny Szlak Habsburgów.

Jego początek znajduje się w centrum Wisły na ul. Lipowej, przy Zameczku Myśliwskim Habsburgów z 1898 roku. Początkowo obiekt ten znajdował się w innym

do centrum miejscowości. Znajduje się tam obecnie oddział PTTK w Wiśle i sale muzealne poświęcone Habsburgom.

Chcąc pokonać cały Szlak Habsburgów, trzeba przejść ok. 20 kilometrów, by na końcu dotrzeć na szczyt Baraniej Góry. Po drodze można zobaczyć słynną wylegarnię pstrąga potokowego, obok której znajduje się obiekt pamiętający czasy Habsburgów, czyli Gospoda Rackelhahn. Dalej na trasie zobaczymy leśniczówkę Habsburgów i miniemy Rezydencję Prezydenta RP na Zadnim Groniu. Została ona ufundowana przez lud śląski dla prezydenta Ignacego Mościckiego i nadal służy najważniejszej głowie państwa polskiego. Bywali tu Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński,

drzewa, tworząc w ten sposób łąki i pastwiska. Sytuacja zmieniła się, gdy w 1772 r. w pobliskim Ustroniu powstała huta, która dla swojego funkcjonowania potrzebowała drewna. Władze wydały rozporządzenie o zalesianiu wszelkich terenów, co było początkiem końca pasterstwa w Wiśle.

Sytuacja miejscowości zmieniła się, gdy trafił do niej Bogumił Hoff, etnograf i badacz kultury góralskiej. Wisła zrobiła na nim ogromne wrażenie, zarówno ze względu na miejscowy folklor, jak i przepiękne górskie krajobrazy. Postanowił zamieszkać tam na stałe i zaczął promować walory perły Beskidu oraz budować domki letniskowe. Wspierał go w tych działaniach syn,

murowany dom w Wiśle, którego został właścicielem i który istnieje do dziś. Na cześć swojego budowniczego nazwany jest „Ochorowiczówką”. To właśnie tam Władysław Reymont pisał pierwszą część „Chłopów”. To dzięki Ochorowiczowi jedną z wakacji spędził w Wiśle Bolesław Prus, z którym łączyły go stosunki przyjacielskie. W „Lalce” postać szalonego naukowca Juliana Ochockiego Prus wzorował właśnie na swoim przyjacielu. Z kolei Ochorowicz, zafascynowany kulturą Egiptu, zainspirował Prusa do napisania „Faraona”.

Wkład Ochorowicza w wypromowanie Wisły jako miejscowości turystycznej jest

mieszkańców. Należą oni do kilkunastu kościołów i związków wyznaniowych. Do końca XIX wieku zdecydowaną większość stanowili wyznawcy luteranizmu. W Wiśle znajdowali też schronienie ludzie prześladowani ze względu na wyznawaną religię. Dziś działa tu 13 różnych kościołów i związków wyznaniowych. Prawie połowa to wierni Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, a 30% to osoby wyznania rzymskokatolickiego. Mieszkają tu również zielonoświątkowcy, świadkowie Jehowy, baptyści i adwentyści dnia siódmego.

Wielowyznaniowość w Wiśle ma wiele przyczyn. Jedną z nich jest fakt, że miejscowość znajdowała się w rejonie przygranicza. Przez wieki była słabo skomunikowana z innymi częściami księstwa, co powodowało, że chętnie osiedlali się tu wyznawcy Marcina Lutera, którzy pozostali przy wyznaniu augsburskim nawet wówczas, gdy książę odrzucił zasady reformacji. Habsburgowie byli katolikami i przeprowadzili



Centrum Wisły



Rzeka Wisła



Zameczek Myśliwski Habsburgów

Austro-Węgierskim, czego ślady do dziś można znaleźć na każdym kroku.

### Szlakiem Habsburgów

Wisła, a w zasadzie Śląsk Cieszyński, nie należał na przełomie XIX i XX wieku do zaborów. Stanowił on integralną część monarchii austro-węgierskiej. Dlatego nie brakuje tu wielu ciekawych miejsc związanych z rodem Habsburgów, który od X wieku miał wielkie znaczenie w całej Europie. Mieszkańcy Wisły postanowili ten fakt uczcić w nietypowy sposób, ale

miejscu, w lesie przy Przystopiu poniżej Baraniej Góry, i służył uczestnikom organizowanych wówczas polowań. Podobno na polowaniu, zorganizowanym z okazji wybudowania zameczku, żona cesarza Fryderyka trafiła 30 głuszców. W samym zameczku bywali i inni znamienici goście, w tym cesarz Wilhelm II Hohenzollern, a także arcyksiążę Karol, późniejszy cesarz Austrii. W okresie międzywojennym Polskie Towarzystwo Tatrzańskie urządziło w nim schronisko górskie. W latach 80. XX wieku władze Wisły postanowiły przenieść zameczek

Bronisław Komorowski i Andrzej Duda. Idąc dalej dotrzemy do Przystopu pod Baranią Górą, gdzie znajduje się leśniczówka z 1863 r., w której obecnie mieści się Izba Leśna. Szlak Habsburgów kończy się na szczycie Baraniej Góry, u podnóża której swój początek ma królowa polskich rzek – Wisła.

### Odkrywczy Wisły

Pierwsze wzmianki dotyczące Wisły pochodzą z XVII wieku. Przez wiele lat była to osada pasterska, a mieszkańcy nie byli zainteresowani gospodarczym wykorzystaniem lasu. Za pozwoleniem księżącym wycinali

Bogdan Hoff, który zaprosił do Wisły Juliana Ochorowicza, psychologa, naukowca i wynalazcę.

Była to postać nietuzinkowa, jeden z twórców podstaw filozoficznych polskiego pozytywizmu, człowiek, który postulował wydzielenie z nauk filozoficznych psychologii i uczynienie z niej odrębnej dziedziny nauki. Wynalazca telefonu i teoretycznych podstaw telewizji Julian Ochorowicz również zachwyił się Wisłą i postanowił tu zamieszkać. Wraz z Bogdanem Hoffem zaczął budować kolejne pensjonaty i sprowadzał do Wisły najznamienitszych przedstawicieli świata nauki czy kultury. Postawił też pierwszy

ogromny. Obecnie w „Ochorowiczówce” znajduje się Muzeum Magicznego Realizmu, w którym zobaczyć można największą w Polsce kolekcję prac artystycznych stworzonych w tym nurcie. Są tu m.in. rzeźby i obrazy Zdzisława Beksińskiego, Rafała Olbińskiego, Tomasza Sętowskiego czy Wojciecha Siudmaka. Jest również stała wystawa prawie 300 prac Salvadora Dali, a także izba poświęcona pamięci Juliana Ochorowicza, człowieka zupełnie niedocenionego przez swoje czasy.

### Miasto wielowyznaniowe

Jedną z ciekawych cech wyróżniających Wisłę jest wielowyznaniowość jej

na swoich ziemiach kontrreformację, ale daleko w górach, w Beskidzie Śląskim, ewangelicy przetrwali. Swoje nabożeństwa urządzali w tzw. leśnych kościołach w pobliżu Bukowej w Wiśle. W ten sposób luteranie dotrwali aż do ogłoszenia tzw. patentu tolerancyjnego w 1781 roku. Wtedy też w Wiśle powstała luterska szkoła oraz dom modlitwy. Po jego rozbudowie uformował się istniejący do dziś Kościół Apostołów Piotra i Pawła, który należy do Parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Wraz z rozwojem Wisły, jej letniskowego charakteru, pod koniec XIX wieku zaczęli napływać tam wierni innych wyznań, w tym społeczność katolicka. W okresie



Pomnik „Źródeł Wisły”



Szlak Habsburgów

międzywojennym powstała katolicka lokalność, a w 1957 r. erygowano pierwszą na tych terenach parafię Kościoła Rzymskokatolickiego. Jednocześnie do Wisły napływali przedstawiciele innych wyznań protestanckich. Pojawili się także baptyści, wolni chrześcijanie czy świadkowie Jehowy.

### Wisła, czyli można

Wielowyznaniowość w Wiśle powoduje, że jej mieszkańcy są bardzo tolerancyjni. Historia tego miejsca, na której swoje ślady zostawili Habsburgowie, Czesi, Niemcy, Żydzi i Polacy, powoduje, że obecnym mieszkańcom daleko jest do jakichkolwiek ostracyzmów czy ksenofobii. Dzisiaj Wisła to miejsce, które oferuje przyjeźdnym swoje walory krajobrazowe, chwali



Jarmark rękodziela podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej

się swoją kulturą, jest dumna ze swoich mieszkańców. Wśród nich, obok znanych na całym świecie skoczków narciarskich Adama Małysza czy Piotra Żyły, są takie postacie, jak Julian Ochorowicz, Bogumił Hoff czy też jeden z najlepszych współczesnych twórców literatury, Jerzy Pilch.

Do Wisły przyjeżdża się z różnych przyczyn. Można tu pojeździć zimą na nartach, można uczestniczyć w wielkim festynie sportowym podczas zawodów Pucharu

Świata w skokach narciarskich. Można też, niezależnie od pory roku, urządzić sobie wycieczkę do źródeł największej z polskich rzek, przejść się jedną z kilkunastu fantastycznych tras turystycznych z widokami, które zapierają dech. Można też poobcować ze sztuką i poznać miejsca, w których bywali najznamienitsi przedstawiciele europejskich dynastii królewskich, a także naukowcy, ludzie kultury, sportu. W Wiśle po prostu można.



Zameczek Prezydenta RP w Wiśle

# Źródełko Maria im Paradies

Tullnerbach, niewielka osada rozciągnięta na lesistych wzgórzach Wienerwaldu, liczy niewiele ponad dwa i pół tysiąca mieszkańców.

Dorota Krzywicka-Kaindel



Od lewej: prof. Christoph Augustynowicz, dr Helmut Elsinger wiceburmistrz Tullnerbach, Michael W. Cech burmistrz Gablitz, ksiądz Marcus König, Dorota Krzywicka-Kaindel, ambasador RP Jolanta Róża Kozłowska, burmistrz Tullnerbach Johannes Novomestsky, Donatas Aškinis, przedstawiciel Ambasady Republiki Litwy.

O tym, że w pobliżu tej miejscowości znajduje się urokliwe miejsce, ulubiony cel wędrowek, wiedzą tylko ci, którzy mieszkają w tej okolicy. W urzędzie gminnym moja prośba, żeby ktoś zajął się renowacją obmurowania źródła Sancta Maria in Paradiso, wywołała zaskoczenie: to przy ruinach klasztoru jest jakieś źródło?

Po raz pierwszy zobaczyłam to miejsce kilkanaście lat temu, kiedy zamieszkałam w Gablitz, w bezpośredniej bliskości Riederbergu, wędrowałam po okolicznych lasach. Podziwiałam ruiny klasztoru franciszkanów, doczytując na zamieszczonych tablicach informacyjnych, że założono go w połowie XV w. i że w 1529 r. został zniszczony przez Turków, którzy wymordowali żyjących na tym leśnym odludziu osiemnastu mnichów. I że niewiele metrów dalej znajduje się źródło, któremu miejscowi przypisują uzdrawiające właściwości.

Ze zdumieniem spostrzegłam, że na pniaku, spod którego wypytywa woda, znajduje się wizerunek Maryi – i to nie byle jaki, bo kopia słynnej ikony Matki Bożej Ostrobramskiej, który od połowy XVI w. zdobi Bramę Wschodnią wileńskiego starego miasta.

Jakiś czas później, prawdopodobnie podczas prac remontowych zabezpiecza-

jących ruiny klasztoru, źródło otrzymało murowany front, na którym umocowano przeniesioną z pniaka replikę świętego obrazu. Nie wiadomo, kto właściwie umieścił ten tak ważny dla wiernych z Polski i Litwy wizerunek Matki Boskiej przy źródle. Zapewne ma to związek z faktem, że kilkaset metrów od ruin klasztoru przebiega szlak pielgrzymkowy Via Slavorum, prowadzący z Krakowa do Rzymu.

Wiosną tego roku ponownie udałam się na wędrowkę w tamtą okolicę. Tym razem towarzyszyła mi pani ambasador RP Jolanta Róża Kozłowska, prywatnie moja przyjaciółka z lat szkolnych, której postanowiłam pokazać tę polonijną ciekawostkę. Jej reakcja była entuzjastyczna. Zaciekawiona i wruszona dopytywała na przemian: skąd i jak to możliwe? Ale jej euforia szybko ustąpiła z troską. Pani ambasador dostrzegła bowiem, że obrazek jest zniszczony, że kamienne obramowanie źródła kruszeje, a co najgorsze, metalowa rura odprowadzająca wodę ze źródła do kraniku jest wgnieciona i zatkana, wobec czego źródłana woda nie znajduje odpływu i tworzy brzydką kałużę podmywającą mur. Pani ambasador zabrała się z miejsca do dzieła, wybierając gołymi rękami gnijące

liście z rowu. Chcąc nie chcąc, zaczęłam jej pomagać, ale szybko stwierdziłyśmy, że sprawa jest poważniejsza i wymaga interwencji fachowca. Obiecałam jak najszybciej ustalić, do kogo należy się zwrócić.

Następnego dnia skontaktowałam się z Helmutem Elsingerem, wiceburmistrzem Tullnerbach, który natychmiast zorganizował odnowienie tej małej leśnej perełki. Stara zardzewiała rura została usunięta. Woda źródłana płynie teraz w kamiennym korycie, co pozwala zachować jej wysoką jakość. Pani ambasador z kolei zwróciła się do ambasadora Litwy Donatasa Kušlysa o pomoc w sprowadzeniu z Wilna nowego, dobrze zabezpieczonego przed wilgocią obrazka Matki Bożej Ostrobramskiej.

Wreszcie w sobotę 6 listopada nastąpiła prezentacja odrestaurowanego źródła. Oprawa tej uroczystości przeszła moje najśmielsze oczekiwania: przy przepięknej słonecznej pogodzie zebrała się całkiem spora, ponad pięćdziesięciosobowa grupa gości. Wśród nich nie zabrakło władz gminy Tullnerbach: przybył burmistrz Novomestsky i jego zastępca dr Helmut Elsinger, którego energia i sprawne działanie przyniosły tak szybki i imponujący rezultat. Ale najważniejszymi gośćmi byli niewątpliwie ambasador RP Jolanta Róża Kozłowska i przedstawiciel Ambasady Republiki Litwy Donatas Aškinis.

Prof. dr Christoph Augustynowicz z Instytutu Historii Europy Wschodniej Uniwersytetu Wiedeńskiego wyjaśnił zgromadzonym pochodzenie słynnej wileńskiej ikony. Dr Marcus König, proboszcz parafii Purkersdorf i Irenental, poświęcił nowy obrazek, zaś orkiestra dęta z Tullnerbach pod kierownictwem Wolfganga Jakescha uświetniła uroczystość, grając utwory Ludwiga van Beethovena, które ten skomponował podczas swoich letnich pobytów w Lesie Wiedeńskim w latach 1818–1820.

Nie zabrakło też poczęstunku przygotowanego przez urząd gminy Tullnerbach, a uzupełnionego przez słodkości oraz rozgrzewające wysokoprocentowe trunki z Polski i Litwy.

Moja skromna osoba była przez zgromadzonych chwalona za inicjatywę i uruchomienie całego procesu, który znalazł tak efektywny finał. Prostowałam i powtórzę raz jeszcze: moją zasługą było tylko pokazanie miejsca pani ambasador, bo to ona dała bodziec do działania, dlatego to jej mówię: dziękuję!

# Zapomniany generał Wojska Polskiego

**W listopadowo-grudniowym numerze Poloniki nasze kroki kierujemy ku wiedeńskim cmentarzom. Można tam odnaleźć mogiły zasłużonych Polaków, ostatnie materialne upamiętnienie tych, których los na zawsze związał z Austrią.**

## Daniel Koreś

Spacerując alejkami wiedeńskich cmentarzy, czytając napisy na nagrobkowych płytach w poszukiwaniu polskobrzmiących nazwisk, trudno czasem rozpoznać, które z nich wskazywałyby na Polaka. Tak też jest w przypadku Eugeniusza Tinza, generała dywizji Wojska Polskiego, którego przez nikogo nieodwiedzana już mogiła znajduje się na cmentarzu Meidlinger Friedhof.

Eugeniusz Tinz, wywodzący się ze spolonizowanej rodziny niemieckiej, urodził się 5 października 1877 r. w Lwowie. Był synem Henryka Tinza i Aleksandry z domu Kmicikiewicz. Naukę szkolną rozpoczął w jednym z lwowskich gimnazjów w 1888 r.,

a następnie kontynuował ją w Krakowie, gdzie w 1895 r. zdał egzamin dojrzałości. W tym samym roku podjął decyzję – jak wielu jego rówieśników wywodzących się z Galicji – o rozpoczęciu kariery wojskowej.

### W armii austro-węgierskiej

Eugeniusz Tinz zdał egzaminy i został przyjęty do c. k. Technicznej Akademii Wojskowej (*K. u. k. Technische Militärakademie*) w podwiedeńskim Mödling, na Wydział Artylerii. Po zakończeniu nauki i promocji 18 sierpnia 1898 r. na pierwszy stopień oficerski, rozpoczął służbę wojskową w 42. Pułku Artylerii Polowej

w Wiedniu, jako młodszy oficer w baterii. 1 listopada 1902 r. awansował na porucznika. Po czterech latach służby liniowej, mając doskonałe opinie służbowe, 25-letni por. Tinz zdecydował się na kontynuowanie nauki. Po uzyskaniu niezbędnego poparcia swoich bezpośrednich przełożonych i przejściu gęstego sita egzaminacyjnego, od dnia 1 października 1902 r. był słuchaczem dwuletniego kursu Szkoły Wojennej (*K. u. k. Kriegsschule*) dla oficerów Sztabu Generalnego w Wiedniu. Dwa lata później, po zdaniu egzaminów końcowych i zdobyciu tytułu oficera Sztabu Generalnego, Tinz otrzymał przydział do dowództwa 2. Brygady Artylerii Polowej na stanowisko adiutanta (oficera operacyjnego) brygady.

Do wybuchu Wielkiej Wojny służył na różnych stanowiskach sztabowych i liniowych w c. k. armii – m.in. był adiutantem 31. Brygady Piechoty, oficerem sztabowym w dowództwie 30. Dywizji Piechoty, dowódcą baterii w 11. Pułku Haubic Polowych i II oficerem sztabu w dowództwie XI Korpusu Armijnego. W tym czasie awansował dwukrotnie: na kapitana Sztabu Generalnego (1909 r.) i u zarania wojny (1 sierpnia 1914 r.) na majora Sztabu Generalnego. Wojna przyspieszyła jego karierę, jak wielu innym oficerom c. k. armii.

### I wojna światowa

W czasie Wielkiej Wojny Tinz pełnił różne stanowiska sztabowe i liniowe w armii austro-węgierskiej, pnąc się po szczeblach kariery oficerskiej i zdobywając doświadczenie, które później spożytkował w szeregach Wojska Polskiego. Już 15 października 1914 r. został przeniesiony na stanowisko szefa sztabu 11. Dywizji Piechoty – była to jego pierwsza samodzielna funkcja sztabowa w dowództwie wielkiej jednostki. Niemalże rok później – 1 września 1915 r. – będąc majorem Sztabu Generalnego, Tinz został przeniesiony do dowództwa 2. Armii na stanowisko szefa grupy rozkazodawczej w Biurze Operacyjnym. Po



Generał Eugeniusz Tinz, na pierwszym planie, w otoczeniu oficerów w czasie załodów konnych w 5. Brygadzie Kawalerii, Kraków 1926 r.



Portret gen. Tinza, po 1924 r.

pierwszych strzałach na frontach I wojny, półtora roku później (1 lutego 1916 r.), Tinz został awansowany do stopnia podpułkownika Sztabu Generalnego. W maju 1916 r. został przeniesiony na front i objął swoje pierwsze stanowisko dowódcy oddziału na pierwszej linii. Powierzonym mu wówczas 44. Pułkiem Haubic Polowych dowodził tylko trochę ponad dwa miesiące, gdyż 1 sierpnia 1916 r. wrócił na poprzednio zajmowane stanowisko szefa grupy rozkazodawczej w Biurze Operacyjnym dowództwa 2. Armii, wówczas już funkcjonującej pod nazwą Armii „Wschód”.

O jego działalności w okresie od września 1915 r. do lutego 1917 r. zaświadcza opinia szefa Generalstabsabteilung w dowództwie 2. Armii płk. Sztabu Generalnego Karla Hummela, z której wynika, że był oficerem o wesołym usposobieniu i szlachetnej postawie oraz charakterze, który zajmując funkcję szefa grupy rozkazodawczej pracował nad

sprawami operacyjnymi, materiałowymi oraz organizacyjnymi armii i podległych jej jednostek, a czasami też prowadził dziennik operacyjny armii. Według Hummela nadawał się na szefa sztabu korpusu. W armii austro-węgierskiej nie było dane mu osiągnąć tak wysokie stanowisko, niemniej jednak 1 lutego 1917 r. otrzymał przydział na szefa sztabu 62. Dywizji Piechoty, a w kwietniu tego roku został szefem Biura Operacyjnego Armii „Wschód”. Był to jego ostatni przydział w c. k. armii. Pozostał na nim do końca istnienia naddunajskiej monarchii Habsburgów, czyli do listopada 1918 r.

### W służbie Polski

Jeszcze podczas wojny Tinz ożenił się z przedstawicielką znanej wiedeńskiej rodziny – Marią Wisoko-Meytscy. Gdy władza Habsburgów upadła, a w zawierusze dziejowej rodziła się Republika Niemieckiej Austrii, nie wyjechał do odrodzonej

po stuleciu Polski, lecz do Wiednia, gdzie zamieszkał wraz z żoną. Choć wydawało się wówczas, że jego niemieckie korzenie i związek małżeński ze znaną wiedeńską zagłuszyły jego polskość, było inaczej. Być może miał chwilę zawahania, lecz sto sunkowo szybko podjął decyzję o oddaniu swojego doświadczenia na rzecz młodego państwa polskiego.

W początkach grudnia 1918 r. zgłosił się do Polskiej Misji Likwidacyjnej w Wiedniu i dekretem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 8 grudnia został przyjęty do Wojska Polskiego, z przydziałem do Sztabu Generalnego NDWP. Do 15 lutego 1919 r. pozostawał jednak w stolicy Austrii w Grupie Wojskowo-Likwidacyjnej przy pełnomocniku Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Wiedniu, a następnie był – do 15 kwietnia 1919 r. – urlopowany, dalej w Wiedniu. Dopiero po zakończeniu urlopu Tinz wyjechał do Warszawy, celem objęcia stanowiska szefa Oddziału I Organizacyjno-Mobilizacyjnego Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Najprawdopodobniej przyczyną opóźnienia w wyjeździe do Polski była niechęć jego żony do przeprowadzki do Polski. Być może nawet bywała ona częściej w Wiedniu niż w Polsce (jeśli w ogóle się tam przeniosła), gdyż w czasie dalszej służby wojskowej w Wojsku Polskim Tinz często wyjeżdżał na dłuższe, miesięczne urlopy do Austrii (np. w 1920 i 1921 r.), jak i spędzał tam 6-tygodniowe urlopy w kolejnych latach.

Konsekwencją odwlekania powrotu do Polski była sprawa, jaka toczyła się wobec niego przed Wojskowym Trybunałem Orzekającym, co najmniej od początku października 1919 r. Został oskarżony o nikłe związki z Polską. Postępowanie przed Oficerskim Trybunałem Orzekającym ciągnęło się do połowy 1920 r., m.in. przyczyniając się do wstrzymania awansu Tinza na stopień pułkownika Sztabu Generalnego. Rozważano także skierowanie sprawy do Sądu Honorowego dla Oficerów.

Pomimo atmosfery wokół toczącego się postępowania sądowego, Tinz objął kluczowe stanowisko w przechodzącej gwałtowny rozwój organizacyjny armii polskiej i położył duże zasługi na tym polu. W opinii bezpośredniego przełożonego, pułkownika Sztabu Generalnego gen. ppor. Mieczysława Kulińskiego, faktycznie zorganizował od podstaw Oddział I i znakomicie nim kierował. Zarówno Kuliński, jak i szef Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, pułkow-

nik Sztabu Generalnego gen. ppor. Stanisław Haller, (18 lipca 1919 r.) podkreślali jego zdolności, sumienność oraz rutynę służbową i widzieli go w dalszej służbie na stanowisku kierowniczym w Sztabie Generalnym lub liniowym na stanowisku dowódcy brygady. Na okoliczność zakończenia służby Tinza na stanowisku szefa Oddziału I, Haller wydał rozkaz pochwalny (19 listopada 1919 r.), w którym napisał m.in. „położył ppłk. Tinz, mimo bardzo trudnych warunków, cenne zasługi około organizacji Armii Polskiej w polu”.

15 października 1919 r. Tinz został przeniesiony na stanowisko szefa sztabu Frontu Litewsko-Białoruskiego, dowodzonego przez gen. por. Stanisława Szeptyckiego. Przez następne miesiące miał pracować nad obroną polskich zdobyczy na kresach północno-wschodnich Rzeczypospolitej przed agresją bolszewicką – także w czasie pierwszej i drugiej ofensywy Tuchaczewskiego. Na stanowisku szefa sztabu Frontu pozostawał Tinz do początków sierpnia 1920 r., po czym odszedł wraz ze swoim dowódcą. W dniu 9 lipca 1920 r. został, pod długich miesiącach dochodzenia przed Oficerskim Trybunałem Orzekającym, oczyszczony z zarzutów i awansowany do stopnia pułkownika Sztabu Generalnego.

W czasie długiego i trudnego odwrotu oddziałów polskich z terenów Białorusi, trwającego od początków lipca 1920 r., niemożność powstrzymania marszu bolszewików na Warszawę skutkowałą oskarżeniami wobec Szeptyckiego i Tinza o defetyzm, brak wiary w zwycięstwo, a nawet o zdradę. W związku z tym 1 sierpnia 1920 r. Tinz złożył w Siedlcach zeznania w sprawie odwrotu wojsk frontu – w tym czasie od kilku dni ciężko chorował na dezynterię. Został skierowany na 6-tygodniowe leczenie w Zakopanem, gdzie przebywał w kluczowym podczas wojny z Rosją bolszewicką okresie bitwy warszawskiej. Pomimo oskarżeń Tinz należał, obok gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby, do niezwykle wąskiej grupy oficerów sztabowych (niedowodzących oddziałem na pierwszej linii frontu), których odznaczono Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (nr 5223) za wojnę z Rosją bolszewicką – nie za czyny bojowe, lecz za działalność na stanowisku szefa sztabu armii/frontu.

W początkach września 1920 r. Tinz zakończył rekonwalescencję w Zakopanem i wrócił do służby. Otrzymał przydział na stanowisko szefa sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie. W kil-

ka miesięcy później, w kwietniu 1921 r., zajął równocześnie stanowisko zastępcy dowódcy tegoż Okręgu Generalnego. Ze stolicą Małopolski miał się związać na najbliższe kilka lat, jego ostatnim w czynnej służbie wojskowej i – jak się okaże – w ogóle w Polsce. 10 maja 1921 r. dowódca Okręgu Generalnego Kraków gen. por. Aleksander Osieński wystąpił z wnioskiem o mianowanie Tinza dowódcą krakowskiej 6. Dywizji Piechoty. Równoległe z takim wnioskiem wystąpił inspektor armii w Krakowie gen. broni Szeptycki, dawny przełożony Tinza w sztabie Frontu Litewsko-Białoruskiego.

Ostatecznie, po różnych perypetiach, Tinz otrzymał nominację na dowódcę dywizji (1 września 1921 r.). Na tym stanowisku dwukrotnie awansował: 29 maja 1922 r. do stopnia generała brygady oraz 14 grudnia 1924 r. do stopnia generała dywizji. W 1924 r. przebywał na kursie wyższych dowódców we Francji. Dowódcą 6. Dywizji Piechoty pozostał do marca 1927 r., a 31 maja tego roku Prezydent RP Ignacy Mościcki przeniósł go, w wieku 50 lat, w stan spoczynku.

#### Po zakończeniu służby wojskowej

W przeciwieństwie do przytłaczającej większości emerytowanych generałów Wojska Polskiego, Tinz bardzo szybko zamknął swoje sprawy i wyjechał z Polski do Austrii, gdzie cały czas mieszkała jego małżonka. Zamieszkał wraz z nią w Wiedniu przy Favoritenstrasse 45. Niestety końcowy etap jego życia nie miał nic wspólnego z sielanką. Około 1932 r. zapadł na ciężką chorobę „ustroju nerwowego” – być może pod tym określeniem kryła się choroba psychiczna. W 1935 r. spędził 5 miesięcy w szpitalu „dla nerwowo chorych”, a dokładnie w Neurologiczno-Psychiatrycznej Klinice Uniwersytetu Wiedeńskiego przy Lazarettgasse 14. Choroba i kosztowne leczenie pochłonęły jego oszczędności, co zmusiło go do zaciągnięcia długów, i dlatego 12 lutego 1936 r. zwrócił się poprzez Kapitułę Orderu Virtuti Militari do ministra spraw wojskowych o pomoc materialną. Do pisma dołączył opinię dr. M. Libermanna ze wspomnianej kliniki, który zaświadczył o prawdziwości słów Tinza oraz potwierdził, że jego pacjent stale wymaga kosztownej terapii farmakologicznej i pod żadnym pozorem nie może jej przerwać, nawet na krótki czas. Dokumenty te Eugeniusz Tinz przekazał 14 lutego 1936 r. Konsulowi Generalnemu RP

w Wiedniu Mieczysławowi Grabińskiemu. Konsul już wcześniej, 24 stycznia 1936 r., sygnalizował do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych i Biura Kapituły Virtuti Militari, że Tinz się do niego zgłosił z tą sprawą. Grabiński ze swojej strony poświadczył jego fatalną sytuację zdrowotną oraz materialną i prosił o przychylenie się do prośby.

Niestety nie jest znany dalszy bieg tej sprawy, jak i los gen. dyw. Tinza. Pewnym jest, że nie opuścił naddunajskiej stolicy i zmarł w Wiedniu już w czasie II wojny światowej (23 października 1943 r.). Został pochowany na cmentarzu Friedhof Meidling w 12. dzielnicy Wiednia, Haidacker-gasse 6 (sekcja B, grupa 1, grób G1).

#### Zasługi i pamięć

Tinz posiadał liczne odznaczenia za I wojnę światową: austriackie – Order Żelaznej Korony kl. 3 z Mieczami, Krzyż Zasługi Wojskowej kl. 3 z Mieczami, Brązowy i Srebrny Medal Zasługi Wojskowej *Signum Laudis* z Mieczami; pruski Krzyż Żelazny kl. 1 i 2; oldenburski Krzyż Fryderyka-Augusta kl. 1 i 2; saski Krzyż Kawalerski Orderu Albrechta kl. 2 z Mieczami; tureckie – Srebrny Medal Waleczności z Mieczami, Medal Wojenny (nazywany także Medalem Żelaznego Półksiężyca) i Order *Medjidje* kl. 5; hiszpański Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Wojskowej. W przypadku odznaczeń tureckich i jednego hiszpańskiego otrzymał w Polsce zgodę na noszenie ich na mundurze.

Za służbę w Wojsku Polskim Tinz był odznaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (kl. 5) nr 5223 (28 lutego 1922 r.), Krzyżem Walecznych (1922) i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (kl. 3) (2 maja 1923 r.) oraz francuską Legią Honorową kl. 4 (1925).

Niestety w internecie, m.in. w popularnym kompendium, jakim jest Wikipedia, pojawiają się stwierdzenia, że Tinz „odżegnywał się od polskości”. Tego typu sądy, bez źródłowego umocowania, są tylko i wyłącznie pomówieniem. Oczywiście przeciwko Tinzowi wdrożono postępowanie przed Oficerskim Trybunałem Orzekającym, lecz został oczyszczony z zarzutów ociągania się z wstąpieniem do Wojska Polskiego, a następnie awansowano go w służbie do stopnia generała dywizji. Oczywiście sporo znaków zapytania wiąże się z jego wyjazdem do Austrii po przeniesieniu w stan spoczynku, lecz najprawdopodobniej wynikało to z niechęci



Gen. Eugeniusz Tinz pochowany jest w grobie rodzinnym Wisoko-Meytsky na cmentarzu Meidlinger Friedhof

do mieszkania w Polsce jego żony, rodowitej wiedeńki. I wreszcie, gdy spadła na niego choroba i zwrócił się do generalnego inspektora sił zbrojnych o wsparcie materialne, to zorientowany w realiach wiedeńskiej Polonii konsul Grabiński mu go udzielił. Czy konsul RP w Wiedniu uczyniłby to wobec kogoś, kto „odżegnywał się od polskości”? Dopóki więc nie pojawią się w tej kwestii przekonujące dowody, nie należy tego typu stwierdzeń traktować inaczej jak krzywdzące plotki, zniesławiające pamięć o tym oficerze.

Dr Daniel Koreś, historyk, autor książki *poświęconych Wojsku Polskiemu*, pracownik naukowy i główny specjalista w Instytucie Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu.

# 30 lat dla Polonii

Jubileusz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

W Domu Polonii w Pułtusku w dniach 18–19 września 2021 r. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” świętowało 30-lecie istnienia.

Uroczystości jubileuszowe uświetnili swoją obecnością m.in.: minister Adam Kwiatkowski, minister Michał Dworczyk, senator Stanisław Karczewski, poseł Joanna Fabisiak, ks. bp Wiesław Lechowicz, rektor UKSW ks. prof. dr hab. Ryszard Czekalski, prezes PKOl Andrzej Krańcicki, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romualda Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego prof. Jan Żaryn, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusz Piłat, przedstawiciele duchowieństwa, władz samorządowych, dyrektorzy i przedstawiciele zaprzyjaźnionych instytucji i ministerstw, mediów, a także przedstawiciele Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Patronat nad jubileuszem objął Prezydent RP Andrzej Duda.

Jubileusz połączono z otwarciem Światowego Centrum Polonii im. Ignacego Jana Paderewskiego. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” od 30 lat wspiera rodaków rozsianych za granicami kraju. Skupia ochotników, którzy pracują na rzecz pomocy rodakom w kultywowaniu polskości. – *Najważniejsze w naszym okresie działania było budowanie wspólnoty – wspólnoty celów i misji, którą nakreślił prof. Stelmachowski* – stwierdził Dariusz Piotr Bonisławski, prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

W trakcie uroczystości jubileuszowych odsłonięto pamiątkową tablicę, a Światowemu Centrum Polonii w Pułtusku nadano imię Ignacego Jana Paderewskiego. – *To połączenie Domu Polonii z Paderewskim to*

*znak, że pamiętamy o naszych bohaterach przeszłości, pamiętamy o tym, co robili dla Polski, również poza jej granicami* – powiedział Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Michał Dworczyk, podkreślił m.in. rolę Polonii: – *Zawsze podkreślaliśmy, jak istotną rolę odgrywają Polacy poza granicami kraju, jest szereg instytucji, które wspierają rodaków i współpracują z nimi.*

Stowarzyszenie w swojej działalności kultywuje polskie tradycje, kulturę i język. Dom Polonii w Pułtusku odgrywa szczególną rolę. – *Jeśli chodzi o fundamentalne obszary działalności „Wspólnoty Polskiej”, to są nimi wspieranie nauki języka polskiego, kultury, oświaty, organizacji polonijnych* – wyliczał Krzysztof Łachmański, wiceprezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Do pułtuskiego Domu Polonii przyjeżdża Polonia z całego świata, tu uczy się języka polskiego, poznaje ojczyznę przodków. Od kilku lat przyjeżdżają też repatrianci z wschodniej granicy Polski. – *Ta dbałość o Polaków mieszkających poza granicami, wyrażana nie tylko przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, ale i przez rządzących, jest ważna, o nich nie chcemy zapomnieć, bo chcemy, żeby oni nie zapomnieli o nas, o swoich korzeniach, o polskości* – stwierdził Stanisław Karczewski, senator Prawa i Sprawiedliwości.

Za: Polonijna Agencja Informacyjna



# Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

**Aleksandra T. Fux**

**Ostatnio zacząłem mieć podejrzenia, że dziecko, które urodziła moja dziewczyna trzy lata temu i które bezpośrednio po narodzinach uznałem jako swoje, nie jest moim synem. Co mogę w takiej sytuacji zrobić?**

– Jak już Pan sam nakreślił, aby dziecko urodzone poza związkiem małżeńskim miało ojca nie tylko z punktu widzenia biologicznego, ale również prawnego, musi dojść do uznania ojcostwa.

Taki akt prawny może zostać uznany przez sąd za bezskuteczny na wniosek osoby uznającej, jeżeli udowodni ona, że dziecko nie pochodzi od niej i że dopiero później dowiedziała się ona o okolicznościach, które przemawiają za „niepochodzeniem” dziecka. Wynika to z paragrafu 154 ust. 1 punkt 3 litera b Kodeksu Prawa Cywilnego.

Oznacza to jednak, że w celu udowodnienia, iż dziecko nie jest Pańskim synem, konieczne jest dysponowanie materiałem dowodowym DNA, który może Pan przedłożyć w sądzie. Tylko w ten sposób może Pan starać się o unieważnienie uznania ojcostwa. Jeśli matka dziecka nie umożliwi Panu dokonania takich badań, można uczynić to również drogą sądową, składając podanie o wykonanie badań DNA, i na podstawie wyniku złożyć wniosek o unieważnienie uznania ojcostwa.

Wniosek można złożyć najwcześniej od momentu urodzenia dziecka i nie później niż dwa lata po stwierdzeniu okoliczności, które świadczą o „niepochodzeniu” dziecka od ojca (§ 154 ust. 2 kodeksu prawa cywilnego).

## Kolejny dyżur prawny:

środa, 15 grudnia 2021 r., od godz. 17.00 do 19.00. Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

**Chciałbym zostawić mojej żonie w spadku cały mój dobytek. Słyszałem, że można to zrobić w formie umowy między mną a żoną, zamiast testamentu. Czy to prawda?**

– To, o czym Pan słyszał, to tzw. umowa spadkowa, czyli Erbvertrag, która może być zawarta tylko i wyłącznie między małżonkami. Stanowi o tym paragraf 1249 Kodeksu Prawa Cywilnego. Daje ona dysponentowi najbardziej wiążącą możliwość uregulowania tego, co stanie się z majątkiem po jego śmierci. W przeciwieństwie do testamentu, umowa spadkowa jest dwustronną czynnością prawną, czyli wymaga zgody obu stron na jej zawarcie lub zmianę.

Umowa spadkowa, aby była prawnie obowiązująca, musi być zawarta w formie aktu notarialnego. Małżonkowie mają możliwość wyznaczenia jednego z nich jako spadkobiercy, np. Pan swoją żonę, ale również można dokonać zapisu, dzięki któremu małżonkowie dziedziczą się nawzajem w przypadku śmierci.

Trzeba koniecznie zwrócić uwagę na fakt, że umowa spadkowa nie może dotyczyć całego majątku: dzięki niej można rozdysponować jedynie jego trzy czwarte. Ta ostatnia ćwiartka majątku musi pozostać w rękach spadkodawcy do swobodnego rozporządzenia i być wolna od długów czy zachowku.

Oczywiście spadkodawca może rozporządzać całością majątku tak długo, jak żyje, ponieważ umowa spadkowa w żaden sposób nie ogranicza dyspozycji za życia, lecz reguluje to, co stanie się po jego śmierci: spadkobierca otrzyma tylko ten

majątek, który pozostał i jest dostępny w momencie śmierci spadkodawcy.

Umowa spadkowa może zostać rozwiązana tylko za zgodą obu małżonków, poza tym wygasa wraz z rozwodem, unieważnieniem lub anulowaniem małżeństwa. Zwracam jednak uwagę na fakt, że małżonek, który rozwiódł się bez winy, może nadal otrzymać część spadku przewidzianą w umowie spadkowej, jeśli umowa nie zawiera przepisu, który stanowi inaczej.

**Zmarł mój partner, nie byliśmy małżeństwem, ale od lat mieszkaliśmy razem i prowadziliśmy wspólne życie. Niestety, tylko on widniał w umowie mieszkaniowej. Chciałbym nadal pozostać w naszym mieszkaniu. Czy mam do tego prawo, skoro nie mieliśmy ślubu?**

– Takie przypadki są uregulowane w przepisach prawa najmu, czyli Mietrechts-gesetz (MRG). Paragraf 14 ust. 1 MRG stanowi jasno, że najem nie kończy się wraz ze śmiercią najemcy (ani wynajmującego). Ze względu na szczególną regulację w paragrafie 14 MRG, prawo najmu nie zawsze musi przechodzić na jego spadkobierców. W przypadku spełnienia odpowiednich wymogów prawo przejęcia umowy przechodzi na tzw. osoby upoważnione.

Zgodnie z paragrafem 14 MRG, aby przejąć umowę najmu, muszą być spełnione następujące trzy warunki: po pierwsze, musi chodzić o osobę upoważnioną do przejęcia. Obejmuje to nie tylko małżonków czy krewnych w linii prostej (rodzice, dziadkowie, dzieci), ale i właśnie tak zwanych Lebensgefährten, czyli partnerów nieżyjących w zarejestrowanych związkach. Po drugie, musi istnieć pilna potrzeba mieszkania. Ten wymóg nie jest spełniony, jeśli wnioskodawca ma do dyspozycji inne prawnie równoważne zakwaterowanie. Trzecim i ostatnim wymogiem jest istnienie wspólnego gospodarstwa domowego osoby uprawnionej oraz zmarłego najemcy przez okres co najmniej trzech poprzedzających lat.

Osoby spełniające wszystkie warunki i uprawnione do przejęcia mieszkania nie staną się najemcami tylko wtedy, gdy powiadomią właściciela w przeciągu 14 dni od śmierci głównego najemcy o braku zamiaru kontynuacji najmu. W momencie przejęcia umowy osoby przejmujące ją ponoszą odpowiedzialność za czynsz i zobowiązania powstałe w okresie najmu zmarłego głównego najemcy.

# Dyżur psychologiczny



Podczas ostatniego październikowego dyżuru przeważały telefony, w których rozmówcy narzekali na pogarszający się nastrój, pytali, czy to już oznaka depresji. Wielu z nich przyznawało, że ten stan pogłębił się u nich tej jesieni, i chcieli się dowiedzieć, jak sobie z tym radzić.

**Elwira Dubas**

Zacznijmy od pytania: jak rozpoznać, czy dopadła nas depresja? Najczęstszymi jej objawami są smutek i obniżony nastrój, problemy ze snem, brak apetytu lub odwrotnie – zjadanie stresu. Towarzyszą temu brak nadziei, poczucie bezradności, lęk. W czasie depresji często spada także zdolność do koncentracji, a także efektywność, obniża się napęd do działania, często ciężko wstać rano z łóżka, tak jakby energia do życia gdzieś uciekła. Typowe jest też wycofywanie się z kontaktów międzyludzkich, unikanie spotkań.

Trzeba jednak jasno powiedzieć, że nie każdy spadek nastroju czy lęk oznacza depresję. Takie emocje są częścią naszego życia. Mamy prawo się lękać, smucić, szczególnie teraz w okresie dalej panującej pandemii. Wiele osób martwi się nadal o swoje zdrowie, o swoje finanse, wiele utraciło członków rodziny i przechodzą żalobę, i jest to jak najbardziej naturalne. Żeby postawić diagnozę depresji, objawy muszą trwać minimum 2 tygodnie i być na tyle uciążliwe, że pacjent nie jest w stanie podjąć codziennym obowiązkom.

Czasami jednak depresja przybiera różne maski i wtedy trudno ją rozpoznać. Jest to tzw. depresja maskowana. Wszelkie dolegliwości ze strony układu pokarmowego, układu krążenia, serca, problemy z oddychaniem, bezsenność, zaburzenia na tle seksualnym, to często maski, pod którymi ukrywa się depresja. Najczęściej wtedy szukamy pomocy u kolejnych specjalistów, nie podejrzewając nawet, że te wszystkie objawy manifestują się w ciele, gdyż depresja to choroba duszy i ciała.

Wiele osób nie dopuszcza w ogóle do siebie takiej myśli, że mogłaby ich dotknąć

ta choroba. Odcinają się na co dzień od swoich emocji, ale organizm na dłuższą metę nie wytrzyma tego ciężaru i ogromnego napięcia emocjonalnego. Część osób, pomimo ogromnego cierpienia, jakie niesie ze sobą depresja, potrafi się zmobilizować i założyć taką społeczną maskę, udawać, że wszystko jest okey, ale do czasu. Nasze zasoby nie są niezniszczalne, a depresja to choroba postępująca, tak że możemy dojść do momentu, w którym nie będziemy mogli już tego kontrolować. Często jest tak, że ludzie ignorują pierwsze oznaki, szukają szybkich rozwiązań, np. leków lub alkoholu. Nie słuchają swojego organizmu, a przecież ten smutek, to cierpienie, które odczuwamy, jest ważnym komunikatem.

Depresja zazwyczaj stanowi odpowiedź organizmu na pewne sytuacje, które nas w życiu spotykają, często sytuacje straty. Bywa, że są one wynikiem przeciążenia, długotrwałego stresu, jakichś traumatycznych doświadczeń. I tu potrzebna jest pomoc specjalisty. Na szczęście w dzisiejszych czasach szanse na wyleczenie depresji są bardzo wysokie, ale większość ludzi myśli: „nie pójdę do psychiatry czy psychologa, bo ludzie pomyślą, że jestem wariatem”, „muszę to przejść, muszę sobie z tym poradzić”. Skąd się biorą takie przekonania?

Z braku wiedzy. W Polsce nadal choroby psychiczne stanowią temat tabu, choć trzeba przyznać, że w przypadku depresji coś się zaczęło w ostatnich latach zmieniać na lepsze. Jest znacznie większe przyzwolenie na to, żeby o niej mówić głośno. Dziś wielu celebrytów przyznaje się do niej głośno, po to, żeby upowszechnić ten temat, bo ta choroba przydarzyć się może każdemu. Depresja jest chorobą demokratyczną.

Wracając do pytania we wstępie, im szybciej się zgłosimy po pomoc do psychiatry lub psychologa, tym lepiej. Nie zawsze wizyta u psychiatry musi się skończyć wręczeniem recepty. W leczeniu depresji o umiarkowanym nasileniu najlepsze efekty daje połączenie farmakoterapii z psychoterapią, a czasami wystarczy sama psychoterapia, szczególnie w nurcie poznawczo-behawioralnym. Pacjenci zmieniają sposób przetwarzania informacji, czyli to, jak postrzegają siebie i świat, dostają zadania behawioralne, które podnoszą aktywność, a to wszystko prowadzi do lepszego samopoczucia i wyzdrowienia.

Ważne jest również, aby szukać towarzystwa przyjaznych nam ludzi. Dbać o głębokie więzi, które nas napędzają, i są oparciem w trudnych sytuacjach. Bardzo ważne jest, aby chory czuł bliskość i zrozumienie. Nie pocieszajmy, nie mówmy: „weź się w garść”, „ogarnij się”, bo to akurat nie pomaga, tylko stygmatyzuje. Obdarzmy ludzi w depresji życzliwym zainteresowaniem, wyrozumiałością, a wtedy nie będą musieli oni maskować ogromnego cierpienia sztucznym uśmiechem. Uświadamiajmy im, iż depresja, chociaż jest bardzo poważną chorobą, to przy dzisiejszym stanie rozwoju medycyny i psychoterapii daje się leczyć, jeśli tylko ktoś naprawdę chce i ma motywację do walki o swoje zdrowie.

**Termin następnego dyżuru psychologicznego: piątek, 17.12.2021 r. w godz. 18.00–19.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.**



# Regulacja kontaktów z dzieckiem

Każdy rodzic i każde dziecko mają ustawowe prawo do wzajemnych kontaktów. Co do zasady kontakt ten powinien zostać uzgodniony przez rodziców i dziecko w porozumieniu. Jednakże wielokrotnie w przypadku rodziców żyjących oddzielnie (np. po rozwodzie) wypracowanie porozumienia jest trudne, a czasem nawet niemożliwe. Wówczas kontakty reguluje właściwy dla miejsca zamieszkania dziecka sąd rejonowy, wydział rodzinny (*Bezirksgericht*) na wniosek rodzica lub dziecka.



## Agata Wolińska-Umschaden

Wniosek o regulację kontaktów nie podlega opłatom sądowym. Regulacja taka powinna obejmować zarówno czas wolny (weekendy, dni wolne), jak i codzienny (tydzień pracy/ szkolny). Szczególne znaczenie dla intensywności kontaktu mają wiek dziecka, jego indywidualne potrzeby, harmonogram dnia oraz dotychczasowy kontakt i relacje z osobno żyjącym rodzicem.

Od 1 lutego 2013 r. istnieje możliwość sądowego przymuszenia rodzica, który nie podejmuje z dzieckiem kontaktu, do jego realizacji, w sytuacji zagrożenia dobra dziecka z powodu nierealizowanego kontaktu.

Innym środkiem przymuszającym rodzica do realizacji kontaktu jest możliwość zaangażowania przez sąd *Familiengerichtshilfe* (instytucji działającej przy sądzie, składającej się z psychologów i pracowników socjalnych). Wskazany pracownik wspiera przekazanie dziecka na początku kontaktu, a po jego zakończeniu także uczestniczy w przekazaniu.

Kolejnym środkiem jest „kontakt kontrolowany” (*begleitendes Kontakt*). Na wniosek strony lub urzędu sąd może ustalić kontakt kontrolowany, czyli w obecności neutralnej, obiektywnej osoby trzeciej – specjalnie przygotowanego do tego pracownika socjalnego/psychologa/pedagoga.

Rodzice mogą także sami i w porozumieniu podjąć decyzję o realizacji kontaktu przy pomocy *Besuchscafe*. Co oznacza to pojęcie? Jest to swoistego rodzaju ośrodek, w którym na neutralnym gruncie odbywają się kontakty rodzica z dzieckiem, pod okiem specjalnie przygotowanej do tego osoby. Po taką możliwość sięga się wtedy, gdy występuje zagrożenie przemocy, rodzic oddzielnie żyjący jest uzależniony, istnieją sytuacje, które mogłyby zagrażać dobru dziecka, lub gdy – z uwagi na dotychczasowy bardzo rzadki kontakt lub nawet jego brak – relacja z dzieckiem musi zostać zbudowana (odbudowana). Takim kontaktom towarzyszy pracownik socjalny, który czuwa nad bezpieczeństwem i prawidłowością jego przebiegu. Z zasady nie uczestniczy on aktywnie w trakcie spotkania, a jedynie biernie przygląda się przebiegowi i sporządza notatki. Może reagować w przypadku niewłaściwego zachowania lub pomóc w zaaranżowaniu zabawy (gdy kontakt tego wymaga). Ważne, aby komunikaty językowe były dla pracownika zrozumiałe, bowiem tylko wtedy może on właściwie reagować. Tym samym, w przypadku gdy rodzice nie posługują się językiem niemieckim i/lub nie kontaktują się w tym języku z dzieckiem, niezbędna jest obecność tłumacza lub pracownika np. polskojęzycznego.

Pomoc ze strony *Besuchscafe* wymaga uiszczenia opłaty przez rodzica odbywającego kontakt z dzieckiem. Istnieje jednak możliwość dofinansowania przez państwo, w sytuacji udowodnienia trudnej sytuacji finansowej. Więcej informacji w tym zakresie jest na <https://www.sozialministerium.at/Themen/Soziales/Soziale-Themen/Besuchsbegleitung.html>

Dzieci po ukończeniu 14. roku życia nie mogą zostać zmuszone do kontaktu z rodzicem (nieposiadającym władzy rodzicielskiej) wbrew ich woli. Mogą już samodzielnie składać wnioski w zakresie opieki, wychowania i kontaktów.

Prawo do kontaktu rodzica z dzieckiem istnieje niezależnie od kwestii wypełniania obowiązku alimentacyjnego. Oznacza to, iż rodzic zobowiązany do płacenia alimentów na dziecko ma prawo do kontaktów z dzieckiem także wówczas, gdy nie dopełnia swojego obowiązku. Mówiąc prościej, ma prawo do kontaktów także wtedy, gdy nie płaci alimentów.

Każdy rodzic jest zobowiązany do zaprzestania wszelkich czynności, które negatywnie wpływają na kontakt dziecka z drugim rodzicem lub utrudniają jego wykonanie. Służy to zapewnieniu dobra dziecka. Jako przykład niewłaściwego zachowania można wskazać złe wypowiedanie się o drugim rodzicu w obecności dziecka.

# Polskie ślady na Heldenplatz

Heldenplatz, czyli Plac Bohaterów, bezpośrednio przylegający do zespołu pałacowego Hofburg, to najbardziej reprezentacyjny plac Wiednia. Znajdują się tu miejsca związane z historią Polski, jak posąg polskiego żołnierza z czasów Odsieczy Wiedeńskiej („Polonika” nr 269), czy Krzyż Papieski („Polonika” nr 272). Powracamy więc na Heldenplatz, aby przedstawić wam kolejne polskie ślady.

## Sławomir Iwanowski



Pomnik arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga

W miejscu dzisiejszego Heldenplatz znajdował się pierwotnie bastion zamkowy, tzw. Burgbastei, budowla fortyfikacyjna będąca częścią murów obronnych Wiednia. Podczas wojny francusko-austriackiej w 1809 r. wojska napoleońskie wysadziły w powietrze część fortyfikacji miejskich, w tym Burgbastei. Po usunięciu pozostałości ruin i zniwelowaniu terenu utworzony został plac z przeznaczeniem na cele rekreacyjne i reprezentacyjne, któremu nadano nazwę „Promenadeplatz”, czyli Plac Promenady.

Nazwa „Plac Bohaterów” została ustanowiona w 1878 r. i nawiązuje do postawionych na nim dwóch pomników, symbolizujących militarne sukcesy dynastii habsbursko-lotaryńskiej. Pierwszy z nich to pomnik arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga, zwycięzcy bitwy pod Aspern z armią Napoleona, odsłonięty w 1860 r. Pomnik ten jest o tyle wyjątkowy, że tylko dwie tylne nogi skaczącego w górę konia dotykają cokołu. Jego autorem jest rzeźbiarz Anton Dominik Fernkorn.

Pięć lat później odsłonięty został drugi pomnik, konny posąg księcia Eugeniusza

Sabaudzkiego, dowodzącego zwycięskimi bitwami przeciwko Osmanom. Ze względu na chorobę Antona Dominika Fernkorna, pomnik księcia Eugeniusza ukończyli jego uczniowie. Nie udało im się jednak osiągnąć technicznej perfekcji mistrza. Aby koń bowiem mógł stać na tylnych nogach stabilnie, jego ogon musi opierać się o cokół.

Obecnie Heldenplatz jest placem defilad i najważniejszych uroczystości, w tym państwowych, jak Święto Narodowe Austrii.



## Herb Galicji i Lodomerii

Pomnik konny arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga (1771–1847), wykonany z brązu, ważący ponad 10 ton, ustawiony jest na cokole z polerowanego marmuru.

Wokół cokołu pomnika umieszczonych zostało kilka tablic z brązu. Jedna z nich, od strony zachodniej, przedstawia tarczę herbową arcyksięcia Karola Ludwika. W jej skład wchodzi herby poszczególnych krajów koronnych Cesarstwa Austrii. W dolnym prawym polu widnieje herb Galicji i Lodomerii, ziem Rzeczypospolitej anek-

## Herb Galicji i Lodomerii

towanych przez monarchię Habsburgów w wyniku rozbiorów. W górnym polu znajduje się kawka, w polu dolnym widnieją trzy korony królewskie. Obydwa elementy przedzielone są poprzecznym pasem.

Ciekawostką jest fakt, że Karol Ludwik Habsburg w wieku 20 lat został adoptowany przez swą ciotkę, arcyksiężną Marię Krystynę, oraz jej męża, Alberta Sasko-Cieszyńskiego, polskiego królewicza, założyciela słynnej wiedeńskiej galerii Albertina. Karol Ludwik, arcyksiążę austriacki i książę cieszyński, po przybranych rodzicach odziedziczył księstwo cieszyńskie, nabył też państwo żywieckie. W roku 1846 zlecił budowę istniejącego do dziś browaru w Cieszynie, najdłużej nieprzerwanie działającego browaru w Polsce. Z kolei jego najstarszy syn, Albrecht Fryderyk Habsburg, austriacki arcyksiążę i także książę cieszyński, w 1856 r. założył browar w Żywcu.

Pomnik konny Albrechta Fryderyka Habsburga znajduje się naprzeciwko galerii Albertina. Oczywiście oba pomniki zostały postawione nie za zasługi w warzeniu piwa, ale może warto wiedzieć też o istotnym wkładzie obu arcyksiążąt w rozwój browarnictwa w Polsce.



Tarcza herbowa Karola Ludwika Habsburga

# Modigliani

## – książkę z Montparnasse

**Amedeo Modigliani: malarz, rzeźbiarz, rysownik, kochający życie, kobiety i ekscesy. Żył zaledwie 36 lat. Przyjaciele nazywali tego skandalizującego, odrzuconego, ale i podziwianego Włocha z Livorno księciem z Montparnasse.**

Ewa Steinhardt



Mädchen mit rotem Haar, 1918 Privatbesitz

Wiedeńska Albertina z okazji 100. rocznicy śmierci artysty przedstawia interesującą, retrospektywną wystawę, która potrwa jeszcze do 9 stycznia 2022

roku. Wystawę spóźnioną o rok z powodu pandemii. „Modigliani. Rewolucja prymitywizmu” – to pierwsza wystawa prac tego wielkiego mistrza klasycznego modernizmu w Austrii.

### Życie – skrzydlaty wędrowiec

Życie urodzonego w 1884 roku w Livorno artysty to nieustanne pasmo nieszczęść. W wieku 14 lat Amedeo choruje na tyfus, który osłabia kondycję organizmu i odporność. Swoją naukę rozpoczyna w Akademii w Livorno, odwiedzając zajęcia z rysunku aktu. Przebyte choroby pogarszają stan jego zdrowia, w związku z czym



Liegender Akt, 1917

wyjeżdża na południe Włoch, do Neapolu, Capri i do Rzymu. To nie koniec wędrowki skrzydlatego artysty. W kolejnych latach udaje się do Wenecji, gdzie odwiedza kursy rysowania aktów w Weneckim Instytucie Sztuk Pięknych (*Instituto di Belle Arti di Venezia*), następnie do Paryża, ośrodka artystów awangardowych, co nie sprzyja jego stabilizacji życiowej. „Modi”, jak nazywali go przyjaciele, żyje dosyć rozpustnie, zmienia mieszkania, kobiety i kręgi przyjaciół. Mimo wszystko udaje mu się dwukrotnie wystawić prace w Salonie Niezależnych.

Jego prace budzą jednak znikome zainteresowanie, a wpływowi publicyści pomijają go w swoich krytykach. Dzięki znajomości z rumuńskim rzeźbiarzem Constantinem Brâncușim artysta zaczyna zajmować się rzeźbą. Udaje mu się też uczestniczyć w kilku wystawach. W tym okresie poznaje angielską pisarkę Beatrice Hustings, z którą ma romans, co tylko nasila ekscesy z użyciem alkoholu i opium. Wkrótce poznaje 19-letnią Jeanne Hébuterne, studentkę Akademii.



Elvira mit weißem Kragen, 1917/18

Modigliani namalował wiele obrazów przedstawiających Jeanne. O ich wspólnych latach spędzonych na południu Francji mało wiadomo, prawdopodobnie mieszkali w okolicach Nicei. Z tego pozamałżeńskiego związku pochodzi córka, która stała się biografką ojca. Po śmierci rodziców wydała książkę „Modigliani bez legendy”. Amedeo zmarł na gruźlicę młodo, w 1920 roku. Spoczywa na paryskim Pere Lachaise.

### Polski marszand – Leopold Zborowski

W 1916 roku artysta poznał polskiego marszanda i poetę Leopolda Zborowskiego, który przyjechał do Paryża, by studiować literaturę. Na życie zarabiał sprzedażą pism i książek.

To dzięki niemu Modigliani namalował około 30 aktów. Zborowski przyjął go do własnego domu i opłacał modelki pozujące artysty, stworzył mu odpowiednie warunki do pracy, kupował farby i materiały malarskie. Dzięki kontaktom z Berthe Weill, marszandką i właścicielką paryskiej galerii, obrazy zostały wystawione na indywidualnej wystawie. Akty spowodowały zgorzelenie u publiczności, ponieważ były zbyt wyzywające. Policja zażądała konfiskaty obrazów, Weill prędko więc zamknęła wystawę.

Kiedy wiosną 1918 roku Amedeo i Jeanne udają się na wybrzeże Morza Śródziemnego, powstają tam portrety, które Zborowski sprzedaje w Paryżu. Dzięki polskiemu poecie i jego kontaktom, udaje się pokazać Modiglianiego w Anglii w Heale oraz w londyńskiej Hill

Gallery, i zachęcić angielskich kolekcjonerów do kupna jego obrazów.

### Wydłużone twarze i oczy bez źrenic

Znaczna część obrazów Modiglianiego to portrety, chociaż zastąpił z aktów, a dużą część życia poświęcił wyłącznie rzeźbiarstwu, ku któremu wtedy zwrócili się także ówczesni artyści, jak np. Picasso, Matisse czy Derain.

Tematem jego twórczości nie był pejzaż, lecz człowiek. Jego wyidealizowane i nieskazitelne postacie ukazywał artysta za pomocą portretu, aktu i rzeźbionych głów. W pracach nawiązuje do antyku, renesansu i manieryzmu, tworzy jednak indywidualny styl. W jego portretach pojawiają się wydłużone twarze i oczy bez źrenic, patrzące gdzieś do wnętrza. Podczas I wojny światowej Amedeo sportretował wielu artystów mieszkających wtedy w Paryżu. Jego ulubionym modelem był meksykański malarz Diego Rivera, ukochany Fridy Kahlo. Artysta portretuje swoje kochanki i przyjaciół, umieszczając ich nazwiska na płótnie, co sprzyjało uatrakcyjnieniu kompozycji obrazu. Portrety maluje z fotografii.

Malarz nawiązywał w swojej twórczości do włoskich mistrzów renesansu, takich jak Tycjan, Botticelli i Giorgione. Jego *Wenus* przełamuje jednak akademickie schematy, gdyż artysta unika konkretnych póz aktów ograniczonych kanonem i regułami. Nie zwraca uwagi na proporcje, anatomie i ruch, pokazuje erotykę.

W latach 1916–1917 Modigliani namalował całą serię aktów ukazujących leżące, siedzące lub stojące kobiety w wyidealizowanej pozie. Można wyróżnić dwa typy aktów. Jedne przedstawiają młode kobiety, które dostarczały artysty doznań cielesnych, a drugie te, w przedstawianiu których jest widoczna więź duchowa.

Albertina, prezentując monograficzną wystawę artysty, po raz pierwszy ukazuje go również jako czolowego awangardzistę, który przeniósł rewolucję prymitywizmu w XX wiek. Prymitywizm był stylem czerpiącym ze źródeł pozaeuropejskich: afrykańskich, azjatyckich czy hinduskich. To właśnie dziedzictwo sztuki światowej fascynowało Modiglianiego, co widzimy w rzeźbach artysty. Także sztuka grecko-rzymska jest widoczna w grupie obrazów zatytułowanych *Kariatyda*.

Obok 80 dzieł Modiglianiego na wystawie podziwiać można 50 innych prac z trzech kontynentów – prace Pabla Picassa, Constantina Brâncușiego i André

Deraina, a także artefakty z tak zwanych „prymitywnych” – prehistorycznych, archaicznych lub pozaeuropejskich – kultur świata. Prace te są dopełnieniem niezwykłej wystawy.

### Gwiazda pop

Gwiazdą i ikoną malarstwa stał się po śmierci. Sztuka jego nie należała do modnych prądów, w związku z czym popyt na nią był znikomy. Portrety i akty kobiet z oczami w kształcie migdałów z czasem stały się najczęściej recenzowane i chwalone jako fascynująco zmysłowe. Jego obrazy na aukcjach osiągają niebotyczne ceny w granicach 150–170 mln euro.

Samo życie artysty w nędzy, wypełnione używkami, fascynowało innych twórców. Powieść brytyjskiego pisarza Kena Folletta „Skandal z Modiglianem” oraz „Skrzydlaty wędrowiec” Corrado Augiasa opisują krótkie i burzliwe życie artysty, który stał się legendą. Także kinematografia może się pochwalić dwoma obrazami. W 1990 roku Brogi Taviani zrealizował film „Modi – życie Amedeo Modiglianiego”, z kolei Mick Davis nakręcił film „Modigliani, pasja tworzenia” o rywalizacji artysty z Picassem i miłości do Jeanne.

Jako hulaka łamiący kobiece serca, a zarazem fascynujący artysta i intelektualista jest świetnym tematem filmowym. Jego malarstwo, rzeźby, ale i krótkie, wypełnione sztuką życie stały się także treścią monograficznej wystawy w wiedeńskiej Albertinie.



Kalksandstein

# Deszczowa Wigilia

**Nigdy, w najgorszym scenariuszu nie spodziewałabym się, że spędzimy tę Wigilię bez Marcina. Nie tylko Wigilię, ale i całe święta Bożego Narodzenia.**

**Beata Andrzejczuk**

– Kiedy tatuś przyjedzie? – spytała Hania, wpatrując się we mnie swoimi dużymi, zielonymi oczami. Odgarnęła kasztanowy kosmyk włosów, spadający jej na policzek. – Mamo! Kiedy tatuś przyjedzie?

– Obawiam się, że tatuś nie przyjedzie na święta – odparłam, a głos wiał mi w gardle.

– Dlaczego? – nie rozumiała. – Zawsze spędzaliśmy razem święta. Czy byłam niegrzeczna?

– Haniu! Nawet tak nie myśl! – Przytuliłam ją mocno do siebie. – Coś bardzo ważnego tatusiowi wypadło – skłamałam.

– To my jedźmy do niego – zawołała. – Jedźmy do taty! Ucieszy się.

– Nie wolisz świąt spędzić we własnym domu? – zdziwiłam się. Zaskoczyła mnie tymi słowami.

– Zawsze mówiłaś, że dom jest tam, gdzie są ludzie, którzy się kochają, a nie konkretne miejsce – przypomniła mi poważnym tonem, jak dorosła osoba, a nie ośmioletnia dziewczynka.

Miała rację. Zawsze to powtarzałam, tylko teraz nie miałam pewności, czy się nie pomyliłam. Hania zaproponowała mi dokładnie to samo, co kilka dni temu Marcin, aby te święta spędzić u niego, a ja się uparłam jak głupia, że ma przyjechać, że tu jest nasz dom, a nie poza granicami Polski, że święta należy spędzać w domu. Zawsze miał przecież „Zeitausgleich” i do 5 stycznia zostawał w Polsce. Nie docierały do mnie żadne argumenty, że skręcił solidnie nogę, że ma opuchniętą i bierze leki przeciwbólowe, że nie chciałby jej nadwyrężyć. Uznałam to za pretekst, by nas ściągnąć tam. Nawet mu wykrzyczałam, że już tam byliśmy razem i wiele nas to kosztowało, zwłaszcza mnie.

– Kochanie – powiedział. – Pragnę tylko spędzić z wami święta.

– To przyjedź do domu – powiedziałam oschle i odłożyłam słuchawkę.

Od tamtej pory nie zadzwonił. Miałam świadomość, że źle postąpiłam, że zraniłam jego uczucia, sprawiłam mu przykrość. Od powrotu do Polski miałam ambiwalentne uczucia. Marzyłam, by Marcin wrócił do kraju na stałe. Stawiałam warunki, a nie liczyłam się z jego pragnieniami, ale tutaj miał mnie i Hanię. I naiwnie wierzyłam, że dla nas wróci, ale zawsze powtarzał, że jeszcze nie teraz i że może nas kiedyś przekona do powrotu do kraju, którego nie polubiłam.

– Mamo! – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Hani. – Jedźmy do taty!

– Ma chorą nogę, skręcił solidnie. Porozmawiasz z tatą na Skype’ie albo przez WhatsAppa.

– Mamo, przez Skype ma mnie tato przytulić? – spytała. – Dlaczego, skoro tato skręcił nogę, nie możemy pojechać do niego?

– To nie jest takie proste. Mamy już kupioną choinkę, zrobione zakupy na święta, a nawet prezenty...

– Zabierzemy ze sobą – przerwała. – A choinka jest w doniczce. Możesz posadzić ją przed domem. I spójrz za okno, wciąż deszcz pada, a może u taty będzie śnieg? A nawet jeśli nie będzie, to wolę deszczową wigilię z tatą niż bez niego.

– Udekoruję choinkę i stół w śnieżnobiałe barwy. Pokój będzie wyglądał tak jakby była prawdziwa zima.

– Nie chcę prawdziwej zimy bez taty – burknęła niegrzecznie, wzruszając ramionami, i poszła do swojego pokoju trzaskając drzwiami.

Nie zwróciłam córce uwagi, nie upomniałam jej. Wciąż miałam w głowie swoje własne słowa, a teraz przypomniane przez Hanię, że: „Dom jest tam, gdzie są ludzie, którzy się kochają, a nie konkretne miejsce” Bardzo w to kiedyś wierzyłam. Byłam pewna, że zawsze będę z mężem, że razem pokonamy wszystkie przeszkody, że miłość nam w tym pomoże, ale nie dałam rady. Może wypowiadając te słowa nie wzięłam pod uwagę, że los tak szybko wystawi nas na próbę.

Pamiętałam doskonale tamten dzień. Marcin przygotował nastrojową kolację. Był niezłym kucharzem. Kupił dobre wino i nawet świece zapalił.

– Mam szansę pracy za granicą – powiedział. – Chciałbym, byśmy to rozważyli. Tutaj nas nic w sumie nie trzyma – dodał. – Twoi rodzice nie żyją. Moi na drugim końcu Polski. Nie przelewa nam się, a tam Hani możemy zapewnić lepszy start i poziom życia. Praca jest w logistyce, a w niej jestem dobry i mam doświadczenie – mówił. – Poszukując fachowców. Kumpel ze studiów, Kamil, dał mi cynk. Znam też dobrze język, a to tam podstawa.

– No, a ja co miałabym tam robić? – spytałam z lekkim niepokojem. – Znam angielski, ale to mi się chyba nie przyda?

– Przydać na pewno się przyda, ale podstawą jest niemiecki – powiedział szczerze. – Bez niego trudno o pracę, ale mogłabyś przez jakiś czas zająć się Hanią i pójść na kurs niemieckiego – uśmiechnął się serdecznie. – Nauczysz się od podstaw, bo brzmi on tam zupełnie inaczej niż to, co nas uczono w szkole.

– A mieszkanie? – dopytywałam i nie wiedziałam, czy ogarnia mnie radość, czy przerażenie. – Jakie są koszty utrzymania?

– Znośne, na początek wynajęlibyśmy kawalerkę. Kamil nam pomoże. Mówił, że za czterysta euro da się kawalerkę wynająć. Na czterysta euro za czynsz za pierwszy miesiąc nas stać – przekonywał.

– Nie wiem, nie wiem – powtarzałam w kółko. – Cały świat zmieni nam się o sto osiemdziesiąt stopni. Trochę mnie to przeraża. W Polsce skończyłam studia, a nagle ma się okazać, że mój dyplom nic nie znaczy, że najważniejsza jest znajomość niemieckiego. I ta kawalerka za czterysta euro, tu mamy trzypokojowe mieszkanie. Hania potrzebuje oddzielnego pokoju.

– Masz rację – zgodził się. – Myślałem o kawalerce na początek. Hania jest mała i tak częściej śpi z nami, niż w swoim łóżeczku. Twój dyplom dużo znaczy, a na naukę niemieckiego będziesz miała czas. Właściwie nic nas tutaj nie trzyma, a przecież chcemy dla Hani jak najlepiej, prawda?

– Masz rację, ale mieszkanie wynajmiemy. Nie chciałabym palić za sobą wszystkich mostów.

– Dobrze, kochanie – zgodził się.

Patrząc w świat za szybą, na płaczące deszczem niebo, rozmyślałam o tej i kolejnych rozmowach. I o tym wszystkim, co wydarzyło się później. Już nie w Polsce, bo wyjechaliśmy, bo wciąż sobie i wszystkim dookoła mówiłam, że: „Dom jest tam, gdzie są ludzie, którzy się kochają, a nie jakieś konkretne miejsce”. Słowa, które dziś powtórzyła mi Hania. Gdy wyjechaliśmy, była mała. Jakim cudem je zapamiętała? Może powtarzałam je także później i często na głos, by samą siebie przekonać i nie wrócić do Polski?

\*\*\*

Marcin zaaklimatyzował się w nowym miejscu, o dziwo, bardzo szybko. Wynajęliśmy na początek malutkie dwupokojowe mieszkanie w równie niewielkiej miejscowości, a mój mąż bez większych problemów dostał pracę. No, ale świetnie mówił po niemiecku i miał spore doświadczenie w logistyce.

Ze mną było zupełnie inaczej. Miałam wprawdzie Hanię i sporo związanych z tym obowiązków. Uczylałam się języka niemieckiego, ale bardzo powoli mi to szło. Czułam się bardzo samotna. Niby Marcin wcześniej powiedział, że w Polsce nas nic nie trzyma, ale uświadomiłam sobie, że nie do końca tak było. Miałam przecież przyjaciół z lat szkolnych i ze studiów. Odkąd urodziła się Hania, mniej się spotykaliśmy, ale to wciąż byli moi przyjaciele. W nowym miejscu nie jest możliwe posiadanie kilkunastoletniej przyjaźni! To nierealne. I także to musiałabym zacząć budować od nowa, ale jak? Ale z kim?

Czułam się coraz bardziej zagubiona. Każde kolejne odwiedzenie mojej ojczyzny uświadamiały mi, że ja tak naprawdę ani w Polsce już nie jestem u siebie, ani tam. Myślałam, że gdy będę przyjeżdżać do kraju, to będzie on wyglądał zupełnie tak jak przed moją emigracją, ale się pomyliłam. I nie chodzi o to, że zmieniało się miasto, ulice. Chodziło także o ludzi. Koleżanki zdążyły zmienić chłopaków, narzeczonych, niektóre wyszły za mąż, rodziły się kolejne dzieci. Komuś odszedł pies, a inny kupił nowego. Zmieniało się wszystko: permanentnie. A ja jedną nogą tu, drugą tam. I tu już nie u siebie. I tam jeszcze pewnie długo nie u siebie.

Przed wyjazdem nie lubiłam rodaków za skwaszone miny, za zazdrość, zawiść. A w nowym miejscu też nie lubiłam ludzi za – moim zdaniem – skąpstwo, chłód, patrzywanie na innych z góry, zwłaszcza tych ze Wschodu, za wywyższanie się.

– Żle to odbierasz – tłumaczył Marcin. – Nie możesz ludzi szufladkować albo co gorsze wrzucać do jednego worka. Klaudia, wszędzie są ludzie różni, otwarci i zdystansowani, wywyższający się i traktujący innych na równi – wyliczał. – Uśmiechnięci i poważni. W każdym kraju znajdziesz i takich, i takich. Skup się na pozytywach. I nie zapominaj o najważniejszym. Przyjeżdżając tutaj, zabrałaś ze sobą przede wszystkim siebie samą, a przed sobą nie uciekniesz, kochanie. Polub siebie, a polubisz innych.

Czułam, że mnie nie rozumie. I tylko Wigilia na obczyźnie była podobna, choć nie taka sama. Tęskniłam za ojczyzną. Bałam



się, że jeszcze trochę, a w Polsce poczuję się naprawdę obca. Marcin prosił, zatrzymywał. Próbowałam, nawet podjęłam pracę, nawet mi się to udało bez znajomości niemieckiego, który wciąż był w opłakanym stanie, ale kierowniczka była Polką i dała mi szansę przy sprzątanii. Zarabiałam jakieś tysiąc dwieście euro.

– Wracam! – powiedziałam pewnego dnia. – Wracam do Polski. Nie po to studiowałam, żeby teraz sprzątać. Za chwilę awansuję na zmywak, a później, jak podciągnę język, to może na kasę w supermarkecie się załapię.

Ani decyzja o pozostaniu tam nie była łatwa, ani ta o powrocie. Wiele nocy rozmawialiśmy o tym, wiele dni przeplakałam. Myśli wciąż toczyły w mojej głowie walkę. To jedne wygrywały walkę, to drugie. Które jednak miały wygrać wojnę?

– Wraccie – zdecydował Marcin. – Dobra matka to przede wszystkim spełniona, szczęśliwa matka, a ty tutaj, Klaudia, ani spełniona, ani szczęśliwa nie jesteś.

– Ale ty jesteś – powiedziałam drżącym głosem i tzy zaczęły spływać mi po policzkach, spływały też do gardła, tonęłam w nich.

– Przez Czechy to tylko sześć godzin drogi. Będę przyjeżdżał, jak często się da, na weekendy, może nie wszystkie, ale święta, wakacje będziemy spędzać razem. Mam wypłacany przecież Urlaubsgeld...

– Dodatek urlopowy – przerwałałam. Woliałam, gdy mówił do mnie po polsku.

– Tak – potwierdził. – To druga moja pensja, całkiem sporo... – zawahał się. – A przed świętami Bożego Narodzenia Weihnachtsgeld to znaczy dodatek świąteczny – poprawił się. – Będzie nas na wiele rzeczy stać.

– To znaczy, że zostajesz? – spytałam i ocean też ponownie załapał moją twarz.

Przytulił mnie do siebie.  
 – Kocham cię i naszą córkę najbardziej na świecie – szepnął mi do ucha.  
 – Ale zostajesz, tak?  
 – Nie płacz. Za jakiś czas zdecydujemy, co dalej...

\*\*\*

Rozmyślałam o tym wszystkim, ubierając choinkę. Stół był już udekorowany. Nakryłam go śnieżnobiałym obrusem. Ustawiłam płaskie, szklane naczynia, w których ułożyłam białe i srebrne bombki. I świece. W ich płomieniach biel i srebro lśniło i iskrzyło jak drobinki zamrożonego lodu. Ustawiłam białe naczynia, na których położyłam srebrne sztuczki, przewiązane cienką jak mgiełka kokardą. Jeszcze sianko pod obrus i dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego gościa. Może też odrobinę gałązek jodłowych, by złamać srebro i biel? Na choince zawisły lampki w kształcie sopli lodu. Też białe i srebrne. W końcu obiecałam córce, że będzie miała w domu śnieżną wigilię, a nie deszczową, jak za oknem. Bombki także miały być wyłącznie białe i srebrzyste.

– Haniu! Haniu! – wołałam córkę. – Pomóż mi ubrać choinkę! Zawsze robiliśmy to razem!

– Razem, ale z tatą! – krzyknęła ze swojego pokoju.

Poczułam się taka bezsilna, bezradna. Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

– Haniu! Chodź! Nie będzie deszczowej Wigilii! Będzie jak w baśni o „Królowej Śniegu”.

– Nie przyjdę – odpowiedziała, wychylając głowę ze swojego pokoju. Wzrokiem ogarnęła salon. – W baśni o „Królowej Śniegu” jest lodowato i zimno. Nie chcę takiej Wigilii! Chcę Wigilię i święta z tatą! – wyrzuciła z siebie i rozpłakała się.

Podbiegłam do niej. Wzięłam ją w ramiona, przytuliłam mocno.

– Idź, Haniu, spakuj najpotrzebniejsze rzeczy. Za sześć godzin spotkasz się z tatą.

Wyjęłam smartfon z kieszeni spodni. Wybrałam numer.

– Marcin? Styszysz mnie? Jak się pospieszymy, to za pięć godzin będziemy w Wiedniu! Z Wiednia daleko już nie mamy. Co ty na to? Czekasz na nas? To fantastycznie! Rozumiem, noga nadal spuchnięta, ściągali ci jakiś płyn z kolana. Chodzisz o kuli. Pomożemy ci z Hanią. Też cię kochamy.

\*\*\*

Gdy przekroczyliśmy granicę czesko-austriacką, z radia ponownie dobiegły moich uszu melodia i słowa, tyle że po niemiecku, znanej na całym świecie kolędy „Stille Nacht”. Słuchamy jej w Polsce, powstała w Austrii. Pomyślałam, że dla tej kolędy, podobnie jak dla miłości, nie ma granic.

– Mamusiu! Czy daleko jeszcze do tatusia? – spytała zaspana Hania, przecierając oczy.

– Coraz bliżej, kochanie – odpowiedziałam.

– Mamusiu! Mamusiu! – zawołała radośnie. – Nie będzie deszczowej Wigilii! Pada śnieg!

W świetle reflektorów ujrzałam duże, powoli spadające płatki śniegu. Lśniły i iskrzyły jak biało-srebrzyste dekoracje w salonie, ale były prawdziwe. Po bokach drogi pokrywały ziemię śnieżną kołderką. A „Stille Nacht” – albo jak kto woli „Cicha noc” – jej słowa i melodia towarzyszyły mi w drodze do Marcina, męża i ojca Hani. „Bo dom jest tam, gdzie są ludzie, którzy się kochają”.

## Urodziny Muzeum Historii Sztuki

Muzeum świętuje w tym roku swoje 130. urodziny wystawą „Obraz kobiet Tycjana: piękno – miłość – poezja”.



Fot. © KHM-Museumsverband

Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu to jedna z największych na świecie galerii, posiadająca w swych zbiorach niebywale drogocenną kolekcję malarstwa europejskiego, sztuki starożytnej oraz antycznych monet. Główne ekspozycje galerii mieszczą się w jej obecnym pałacowym obiekcie od 1891 roku, w tym kolekcja egipsko-orientalna, kolekcja zabytków greckich i rzymskich, kolekcja rzeźb i ozdób artystycznych, kolekcja monet i, oczywiście, bogata kolekcja obrazów.

Ekspozycje z siedmiu tysięcy czynią to muzeum jednym z największych i najważniejszych na świecie. W godnej oprawie prezentuje się tu Tycjan, Veronese i Tintoretto.

Znajdująca się w Muzeum Historii Sztuki wiedeńska kunsztakamera jest najważniejszym tego typu zbiorem na świecie. Gabinety osobliwości powstawały w okresie renesansu i baroku i miały charakter uniwersalnych, encyklopedycznych zbiorów, których celem było gromadzenie współczesnej wiedzy. Od późnego średniowiecza po barok cesarze i książęta z rodu Habsburgów kolekcjonowali przedmioty egzotyczne i unikatowe, którym często przypisywano też magiczne działanie. Wiedeńska kunsztakamera prezentuje około 2200 fascynujących eksponatów, wśród których znajdziemy słynną Salierę Benvenuto Celliniego, wspaniałe rzeźby, m.in. Piękną Madonnę z Czeskiego Krumlowa, kunsztowne statuetki z brązu czy cenne zegary.

W muzeum sztuki znajdują się m.in. tak znakomite dzieła, jak: *Wieża Babel* Pietera Bruegela, *Dawid z głową Goliata* Caravaggia, *Kardynał Niccolo Albergati* Jana van Eycka, portret króla Stefana Batorego autorstwa Marcina Kobera, *Autoportret* Rembrandta, *Cztery kontynenty* Rubensa, *Madonna z czereśniami* Tycjana czy *Alegoria malarstwa* Jana Vermeera.

Muzeum istnieje od 1891 r. Inicjatorem budowy był cesarz Franciszek Józef I. W galerii zebrano bogatą kolekcję malarstwa, którą zgromadzili przez 600 lat członkowie rodu Habsburgów. Portrety oraz kolekcja zbroi pochodzi ze zbiorów cesarza Ferdynanda II, natomiast pozostałe dzieła należały do cesarza Rudolfa II i Leopolda Wilhelma.



## Posłowie, posłanki a może posełkowie?

Nazywanie pań i panów w formie słusznej i politycznie poprawnej to dylemat ogólny.

Marek Szeles

To, że polski parlament niemal codziennie dostarcza nam wszystkim przeróżnych emocji, to norma. Od początku pojawiają się w nim różne dylematy, a wybitni wybrańcy narodu sprawiają nam różne problemy. To, gdzie ma kto siedzieć na sali sejmowej, niech sobie sami rozwiążą. Bo ja już sam nie wiem, kto tam jest skrajna lewica, kto prawica, i czy Konfederacja koło PiS ma siedzieć, czy koło Biedronia i Czarzastego. Ale nazywanie pań i panów w formie słusznej i politycznie poprawnej to już dylemat ogólny. Panie z lewicy mocno zaczęły tę kwestię podnosić – jak mniemam – w ramach powszechnego równouprawnienia i z uporem godnym lepszej sprawy chcą, by zamiast ogólnie „posłowie”, mówić „posłanki i posłowie”. Jeden z najpopularniejszych polskich językoznawców, profesor Jerzy Bralczyk, stwierdził, że w zasadzie to nie problem i zarówno forma „posłowie”, jak i „posłanki” jest dopuszczalna. I można mówić, jak kto sobie tam chce.

Jednak mnie ta sprawa nadal nie daje spokoju. Okazało się bowiem, że panie posłanki wymyśliły, że nawet jeśli w ich gronie jest jeden mężczyzna, to nadal należy mówić „posłanki”. A mnie w szkole uczono, że owszem „posłanki” to dobre określenie dla grona kobiet, które mają mandat posła. „Posłowie” określa grupę panów z tymże mandatem. Ale jeśli w danej grupie jest choćby jeden mężczyzna, no już nie są „posłanki”, tylko „posłowie”. Z takiego narzucenia formy męskoosobowej na kobiety (w myśl zasad równouprawnienia i poprawności politycznej) aż zieje czystym seksizmem. Choć przez dziesiątki lat nic nie ziało. No i wydaje mi się, że problem jakoś trzeba rozwiązać, żeby mężczyzna był syty i kobieta cała (lub odwrotnie).

Moja propozycja jest taka, żeby wziąć coś od mężczyzn i coś od kobiet, i to jakoś połączyć, żeby nie było wątpliwości, że powstała w ten sposób forma nie wywyższa i nie poniża nikogo. Weźmy zatem od panów końcówkę „-owie”, a od pań ich znak rozpoznawczy „k”. I jeśli zdarzy się grupa mieszana posłanek i posłów, zwracamy się do niej POSEŁKOWIE. A idąc tym śladem, powstaną nam takie wdzięczne określenia, jak: senatorkowie, prezydentkowie, burmistrzowie, wójtowie czy radniczkowie. A później wprowadzmy jeszcze: ministerkowie, urzędnikowie, inspektorkowie. Oprócz zdecydowanie niewywyższonych płci zyskamy jeszcze jeden efekt. Te określenia ocieplają, budują miłsze relacje z tymi ludźmi, których dotyczą.

Jak to pięknie i miło w zdaniu zabrzmiało: *Rozmawiałem dziś z poselkami, którzy przyjęli do ustawy poprawki wprowadzone przez senatorków. Teraz ustawa trafi do podpisania przez prezydenta (lub prezydentkę może kiedyś), a ministerkowie wprowadzą ją w życie. Dla urzędników to sporo dodatkowej pracy, ale posełkowie zrealizowali w ten sposób wolę rodaczek.*

Albo wypowiedź posła lub posłanki z sejmowej mównicy: *Wzywamy wszystkich posełków opozycji, aby wraz z senatorkami poparli projekt ustawy posełków rządzącej koalicji. Ma on ogromne znaczenie dla obywatelkówo całego kraju.*

Czyż takie sformułowanie nie jest cieplejsze i miłsze w odbiorze, tak jakbyśmy się wszyscy bardziej... lubili? Nawet jeśli tylko są to pozory. A efekt wprowadzenia tej formy równouprawnionej liczby mnogiej jest niczym zaproszenie w świat wyrazów zdrobniatych, których dzieci najchętniej używają.

Ale czy cały ten problem nie powinien właśnie zostać rozwiązany w piaskownicy?



Fot. Pixabay

# Wydarzenia w drugim półroczu 2021 roku zorganizowane przez pismo „Polonika”



Fot. Sławomir Iwanowski

W dniach 8.-12.09. Polski UTW w Austrii gościł przedstawicieli Jarockiej Akademii Trzeciego Wieku w Olsztynie w ramach projektu Erasmus+ Edukacja.



22.09. Sala koncertowa Starego Ratusza. Inauguracja 9. roku akademickiego Polskiego UTW w Austrii, połączona z koncertem zorganizowanym przez Stowarzyszenie Gloria Artis.



Fot. Mariusz Michalski

19 września. XI Marsz „Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego” przez wzgórza Lasu Wiedeńskiego, upamiętniający udział wojsk polskich w obronie Wiednia.



Fot. Mariusz Michalski

26 września. XXV Spacer „Śladami polskich pamiątek w Wiedniu”, oprowadzała licencjonowana przewodniczka m. Wiednia, Barbara Czerwińska.



Fot. Mariusz Michalski

3 października. VI Marsz „Via Slavorum-Szlakiem Słowian”, fragmentem dawnej trasy pielgrzymkowej wiodącej z Krakowa do Rzymu. Po kościele przyklasztornym i Klosterneuburgu oprowadzała Katharina Soluch.



Fot. Mariusz Michalski

10 października. III Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego, upamiętniający polskiego bohatera narodowego urodzonego w Wiedniu.



Fot. Mariusz Michalski

16 października. VI Polonijny Dzień Dwujęzyczności w Austrii. Zaprezentowany został Wydział Sławyistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Odbyto się dyktando dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W części artystycznej wystąpili dzieci ze Szkoły Śpiewu „Passion Artists” oraz Zespołu Folklorystycznego „Mazurki”.



Fot. Mariusz Michalski

24 października. II Spacer „Śladami polskich świętych w wiedeńskich kościołach”. Oprowadzał licencjonowany przewodnik m. Wiednia Grzegorz Bartlewski. Uczestnicy otrzymali broszurę informacyjną autorstwa Sławomira Iwanowskiego.



Fot. Mariusz Michalski

13 listopada. III „Polonijny Bieg Niepodległości” z okazji Narodowego Święta Niepodległości odbył się w ogrodach Belwederu.



**Obszerne relacje z wszystkich wydarzeń znajdziecie na stronie [www.polonika.at](http://www.polonika.at)**

# Über mehr als nur Chopin

– Die Musik von Frédéric Chopin kann, ohne die Quellen ihrer Dramaturgie und Komplexität, ohne den Ursprung zu kennen, aus dem sie hervorgegangen ist, weder vollständig aufgenommen noch überzeugend interpretiert werden – über Chopins Musik, seine Beziehung zu Wien, sowie die gegenwärtigen Karriereöglichkeiten eines emigrierenden Künstlers in Österreich unterhalten wir uns mit der Wiener Pianistin Elżbieta Mazur.

## Interview: Adam Taubowski

**Sie beschäftigen sich seit vielen Jahren beruflich mit den Werken von Frédéric Chopin. Den Pressestimmen zufolge sind Sie eine sehr anerkannte Interpretin seiner Werke. Worin besteht die Einzigartigkeit seiner Musik?**

– Es ist schwierig, diese Frage kurz und prägnant zu beantworten. Jeder große Komponist ist auf seine Art einzigartig, doch Chopin zeichnet sich dadurch aus, dass er bewusst das Klavier als einziges Medium wählte, dem er sein ganzes kreatives Potenzial gewidmet hat. Es gelang ihm, für die Zuhörerinnen und Zuhörer das Tor zu dem gesamten musikalischen Kosmos zu öffnen und mit Klängen Gefühle der Liebe, der Sehnsucht, der Verzweiflung, der Wut aber auch des Nationalstolzes zu vermitteln. Seine

größten dramatischen Werke offenbaren nicht nur die Größe seines Genies, sondern auch das konsequente und unerschütterliche polnische Nationalgefühl, das in fast jeder Note präsent ist.

Die Musik von Frédéric Chopin kann, ohne die Quellen ihrer Dramaturgie und Komplexität, ohne den Ursprung zu kennen, aus dem sie hervorgegangen ist, weder vollständig aufgenommen noch überzeugend interpretiert werden. Viele während der Emigration entstandene Werke beziehen sich inhaltlich und emotional auf die Ereignisse der Jahre 1830-1831. Der Novemberaufstand, der nicht nur seine aktiven Teilnehmer, sondern auch fast die gesamte geistige Elite Polens aus ihrer Heimat vertrieb, beeinflusste sowohl das Schicksal Chopins

als auch die Gestaltung seines einzigartigen Stils. Wer weiß, ob das schockierende Scherzo h-Moll op.20 mit Motiven eines polnischen Weihnachtsliedes überhaupt entstanden wäre, wenn es in Polen keinen Aufstand gegeben hätte und Chopin nicht allein in Wien, das den Polen feindlich war, Weihnachten hätte verbringen müssen. Ebenso erinnert die 1841 komponierte Fantasie in f-Moll op.49, in der – natürlich in umgewandelter Form – das Motiv eines Aufstandsliedes zitiert wurde, an die tragischen Ereignisse von 1830-1831. Alle Polonaisen, die er während der Emigration komponierte, sind eine Apotheose des Polentums. Sie entstanden, um die Moral der Exilanten in Paris aufrechtzuerhalten, und sind bis heute ein Symbol der nationalen Ideale.

**Gibt es etwas, das Sie in Chopins Biografie besonders überrascht hat?**

– Es hat mich mehr getroffen als überrascht. Es ist die Unveränderlichkeit und Zeitlosigkeit bestimmter Mechanismen, die mit der musikalischen Karriere verbunden sind, es ist der Einfluss verschiedener positiver und negativer Umstände auf den Verlauf seines Lebens. Schauen Sie: Chopin wurde ein Stipendium in Polen verweigert, das sein Vater beantragt hatte. Die Hoffnung, einen Mäzen zu finden, scheiterte ebenfalls. Obwohl Chopin 1829 in Wien einen großen Erfolg feierte und seine Variationen op.2 von dem angesehenen Verlag von Tobias Haslinger herausgegeben wurden, erhielt er weder für die Publikation noch für die Konzerte im Kärntnertheater einen Cent. Ähnlich war es ein Jahr später, schlimmer sogar. Die Chancen, in Wien aufzutreten, schwanden, und Haslinger war ebenfalls nicht daran interessiert, weitere Kompositionen von Chopin zu veröffentlichen.

Die Anfänge in Paris waren für Frédéric auch nicht leicht, denn sein gelungenes Debüt brachte keine maßgeblichen Einnahmen. Allein mit guten Kritiken war es schwierig, seine Existenz zu sichern. Es gab auch keine weiteren Konzertangebote. Chopins Anfrage an die Konzertgesellschaft des Konservatoriums wurde abgelehnt. Als es ihm schließlich gelang, bei einem Benefizkonzert aufzutreten, war der Erfolg recht mäßig. Wer weiß, wie das weitere Schicksal des allein auf seine eigene Kraft angewiesenen Komponisten verlaufen wäre angesichts seines schlechten Gesundheitszustandes, wenn nicht nach dem misslungenen Novemberaufstand zahlreiche polnische Adelige, die Chopin noch aus Warschau kannten, nach Paris gekommen wären. Sie waren es, die Frédéric in die Kreise des französischen Adels und der Finanziere einführten, ihm eine feste Einnahmequelle in Form von Klavierunterricht anboten und ihre Salons für seine Kunst öffneten. Chopin fand unter diesen gebildeten und kultivierten Menschen seinen Platz, er konnte schaffen, Konzerte geben und somit schnell die Position eines anerkannten Künstlers erlangen. So wurde sein Erfolg schließlich vom Wohlwollen einflussreicher Menschen bestimmt. . .

**Und wie ist es heute?**

– Alleine ist es unvorstellbar schwer, fast unmöglich, sofort große Erfolge zu erzielen. Um sich als Solist einen Namen zu machen, sollte man am besten einen wichtigen Wettbewerb gewinnen, sich in die Obhut einer guten Konzertagentur begeben und einen Vertrag mit einer bekannten Plattenfirma unterzeichnen. An internationalen Wettbewerben können jedoch nur sehr junge Künstlerinnen und Künstler teilnehmen. Alle

anderen können nur in kleinen Schritten vorankommen. Österreich ist ein kleines Land und es ist dadurch schwierig, alle Musiker aufzunehmen, die hier ihr Glück versuchen. Es heißt jedoch begabte Ausländer willkommen, die sich in den Organismus der lokalen Orchester einfügen und ihnen mit ihrer Arbeit und ihrem Talent dienen, wobei sie selbst meist anonym bleiben. Viele Bildungseinrichtungen sind auch voll von Lehrerinnen und Lehrern verschiedener Nationalitäten und Schulen.

Natürlich ist es niemandem verboten, eine Solokarriere einzuschlagen, aber nicht jeder kann es sich leisten. Sieger sind diejenigen, die über einen soliden materiellen Hintergrund und entsprechende Connections verfügen, diejenigen, die Eigenwerbung in Form von Konzerten an prestigeträchtigen und teuren Veranstaltungsorten organisieren können, die auf eigene Kosten ein Album aufnehmen können, . . .

In Wien gibt es für Musiker aber immer etwas zu tun: Sinfonie- und Kammerorchester, gelegentliches Musizieren in Kirchen, Arbeit in Musikschulen, in Privatkonservatorien, Privatunterricht, einzelne Geschäfte zum kleinen Preis. In der Regel ist das alles, was Österreich einsamen Neuankömmlingen aus einem armen Land bieten kann, die sich ihre Existenz mit eigenen Kräften von Grund auf selbst aufbauen müssen. Für solche Personen ist allein ein gutes Instrument oft ein unerreichbarer Luxus. Die Genesis aller künstlerischen Erfolge beginnt nämlich mit den Worten: Am Anfang war das Geld! Genau, das Geld, nicht das Talent. Denn obwohl man mit Geld kein Talent kaufen kann, kann ohne Geld auch das größte Talent verschwendet sein, begraben unter einer Lawine von Beschwerden des Lebens. Talent ist nämlich ähnlich wie Metall: Es dehnt sich bei Hitze aus und zieht sich bei Kälte zusammen.

**Sie haben aber beschlossen, sich der Kunst zu widmen und arbeiten sozusagen als freie Künstlerin. Mit welchen Schwierigkeiten ist eine solche Entscheidung verbunden?**

– Sehen Sie, in dem bekannten Roman von Irving Stone *Inferno und Ekstase* habe ich einen Satz gefunden, den der Autor in den Mund von Michelangelo Buonarroti gelegt hat: *Man sollte nicht Künstler werden, weil man es KANN, sondern weil man es MUSS. Kunst ist nur für diejenigen, die ohne sie unglücklich wären.* Und das stimmt. Das Bedürfnis, ein Künstler – Musiker – Interpret zu sein, ist kein Ehrgeiz, es liegt in meiner Natur. Aber ich muss zugeben, dass eine solche Entscheidung sehr riskant ist. Man muss ständig an sich selbst arbeiten und es handelt sich dabei um unbezahlte Arbeit, denn niemand bezahlt die Musiker für stundenlanges Üben auf einem Instrument und das genaue Einstudieren des Repertoires. Und für Konzerte bekommt man häufig sehr wenig Geld. Wenn jemand finanziellen Erfolg im Leben erwartet, sollte er oder sie etwas anderes wählen.

Was mich betrifft, habe ich die künstlerische Tätigkeit nie mit Reichtum in Verbindung gebracht. Meine Definition von Karriere ist zuallererst, geschätzt und gebraucht zu werden. Ich habe es mir natürlich sehr vereinfacht vorgestellt: Ich bin erfolgreich, ich spiele gut, ich kann die Zuhörerinnen und Zuhörer bewegen, ich habe gute Kritiken, also läuft alles glatt, alle Möglichkeiten öffnen sich mir automatisch. Doch die Realität sieht anders aus. Zu Chopins Zeiten war es einfacher in der Öffentlichkeit aufzutreten. Manchmal reichte es, nur ein Empfehlungsschreiben vorzulegen, sich zum Instrument zu setzen und die eigenen Fähigkeiten zu präsentieren. Heute ist die Situation viel schwieriger, weil das Publikum klassischer Musik ständig abnimmt und das Erreichen der Konzertveranstalter

manchmal der Eroberung einer Festung gleicht.

**Wie sahen also Ihre Anfänge als Künstlerin in Österreich aus?**

– Ich bin hauptsächlich nach Wien gekommen, um die Lücken in meiner Musikausbildung zu ergänzen. Ich wurde erneut Studentin. Ich wollte die Wiener Klassiker „an der Quelle“ studieren und viele technische Mängel ausgleichen. Mein Leben war aber von einem harten Existenzkampf geprägt. Mir war nicht wirklich bewusst, dass ich das Unmögliche gewagt habe: Ohne Stipendium, mit sehr bescheidenen Ersparnissen, begann ich mein Studium an der Hochschule für Musik und darstellende Kunst. Es war sehr hart, ich konnte nur dank der Freundlichkeit meiner damaligen Professorin, Irene Barbag-Drexler überleben, die mir dabei geholfen hat, finanzielle Unterstützung von verschiedenen universitätsbezogenen Stiftungen zu erhalten. Außerdem begann ich meinen Lebensunterhalt mit Klavierunterricht und musikalischer Begleitung zu verdienen. Ich habe viele liebe Österreicherinnen und Österreicher kennengelernt, deren Anerkennung mir sehr geholfen hat, mein Selbstbewusstsein wiederzugewinnen. Im Wohnheim der Katholischen Hochschulgemeinde, in dem ich seit Herbst 1981 wohnte, konnte ich auch üben. Dank der Vermittlung einer dort wohnenden deutschen Studentin gab ich im Februar 1982 Konzerte in ihrer Heimatstadt Ludwighafen und Umgebung und erhielt dabei nicht nur etwas Geld, sondern auch hervorragende Kritiken – die ersten meines Lebens.

In Wien „debütierte“ ich am 1. September 1983 im Bösendorfer-Saal, der sich damals im 4. Bezirk befand. Dank dieses Konzerts, das von der Familie eines meiner Schüler organisiert wurde, lernte ich einige sehr nette Leute kennen, die später zu meinen treuen Freunden wurden.

Das Jahr 1983 war für mich in mehrfacher Hinsicht ein Durchbruch: Ich gab mein erstes öffentliches Konzert in Wien, ich wurde in den Meisterkurs aufgenommen und ich erhielt ein Leistungsstipendium des Bundesministeriums für Wissenschaft und Forschung. Dann folgten weitere Auftritte in Wien und Deutschland, die erste Rezension in der *Wiener Zeitung* und im Jahr 1986 wurde mir schließlich die österreichische Staatsbürgerschaft für herausragende künstlerische Leistungen verliehen. In dieser Zeit habe ich eines gelernt: alles selbst in die Hand nehmen und nicht auf die Traum-Impresari warten.

**Wo treten Sie derzeit auf?**

– Überall dort, wo ich eingeladen werde. In meiner Tätigkeit bin ich auf mich allein gestellt, ich muss allein Auftrittsmöglichkeiten suchen, Kontakte knüpfen und ein eigenes Konzertbüro führen. Wenn man bedenkt, dass ich systematisch Klavier üben und mit alltäglichen Problemen umgehen muss, ist klar, dass für die Managerin Elżbieta Mazur nur wenig Platz im Tagesablauf übrigbleibt.

Ich spiele nicht nur Chopin, obwohl er einen großen Teil in meinem Repertoire einnimmt und meine Interpretationen sehr geschätzt werden. Manchmal wünschen sich die Organisatoren eines Konzerts einen anderen Komponisten. Seit Jahren engagiere ich mich bei der Wiener Beethoven-Gesellschaft in Floridsdorf, die mir im vergangenen Jahr sogar den Titel des Ehrenmitglieds verliehen hat. Wenn mich jemand fragt, ob ich manchmal nicht genug davon habe, antworte ich: NEIN, denn ICH SPIELE – ALSO BIN ICH.

*Das Interview erschien auf Polnisch in Polonika Nr. 272, Mai/Juni 2019 sowie im Buch *Tacy jesteśmy (So sind wir)*. Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von Polonika im Jahre 2020 herausgegeben. Deutsche Übersetzung: Barbara Pocięcha.*



Elżbieta Mazur

# Publikacje pisma „Polonika”

